Nr 48. Kraków, Czwartek 27 Lutego 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon Nr. 198.

Przed dorocznem Zgromadzeniem delegatów gal. Tow. kredyt. ziemskiego we Lwowie.

Zbliżający się termin Zgromadzenia świeżo wybranych delegatów gal. T. K. Z. przypomina potrzebę podniesienia paru ważnych postulatów, wielokrotnie poruszanych w prasie, a tem pilniejszych teraz, kiedy niebywałe przesilenie ekonomiczne — skutek politycznych przełomów — wymaga ogromnego napięcia sił naszych ku obronie zagrożonego posiadania.

Prof. inż. Mianowski omawiał niedawno w „Głosie Narodu“ z powołaniem się na mnie, niektóre wady organizacyi i statutów tej tak ważnej instytucyi krajowej, na której przez tyle lat dziesiątek opierała się nasza walka z lichwą i kapitalistycznym wyzyskiem.

Nawiązując do szeregu dawniejszych publikacyj w tym przedmiocie*) a także w odnośnej dyskusyi z okazyi ostatniego wyboru delegata w Horodence, uważam za wskazane streścić wypowiedziane tamże uwagi, z którymi się w zupełności zgodził poseł sejmowy A. Theodorowicz wybrany na dalsze sześciolecie delegatem.

Najpilniejsze żądania te w interesie dalszej egzystencyi gal. T. K. Z. sformułowane, brzmiały w tym duchu, iż należy

1) „zmienić przepisy statutowe odnoszące się do uprawnienia do głosu przy wyborach w duchu usunięcia tej niesłychanej w świecie finansowym anomalii, iżby prawo wyboru delegatów, czyli członków Walnego Zgromadzenia przysługiwało wszystkim „właścicielom dóbr ziemskich, zapisanych w tabuli krajowej galicyjskiej lub bukowińskiej“ bez względu na to, czyli są dłużnikami instytucyi to jest współinteresowanymi w jej losach, a także

2) zmienić brzmienie § 91, który orzeka rzecz jeszcze monstrualniejszą, to jest prawo decyzyi o rozwiązaniu Towarzystwa już nie w powyższy sposób wybranym delegatom, ale wprost tak, iż w takim razie zwołani być muszą na Zgromadzenie wszyscy właściciele dóbr ziemskich, zapisanych w tabuli krajowej galicyjskiej lub bukowińskiej, a to zgromadzenie postanowi, na jaki cel, dla ogółu pożyteczny, fundusz rezerwowy i wszelki inny majątek tego instytutu, pozostający po dopełnieniu ciążących na nim zobowiązań, obrócone być mają“.

Z tych dwóch przepisów wynika, że dysponowanie majątkiem i przyjmowanie zobowiązań Instytucyi, to jest zsolidaryzowanych dłużników — leży w rękach Walnego Zgromadzenia delegatów, wybieralnych przez osoby nie należące do grona kontrybuentów, które nie przyczyniły się do stworzenia tego majątku, — natomiast mają ponadto prawo dysponowania bezpośredniego o rozwiązaniu Instytucyi (§ 91) i przeznaczeniu owych przez dłużników (i to najuboższych!) złożonych kapitałów.

Jeżeli wypiszemy kwotę z górą 7 milionów koron, wykazanego w ostatnim bilansie funduszu rezerwowego i dodamy do tego wartość nieruchomości, dającą się oszacować, da drugie tyle — możemy sobie wyrobić pojęcie o doniosłości ingerencyi osób postronnych i niebezpieczeństwach, jakim stąd podlega Instytucya, jakoteż jej rzeczywiści członkowie.

Ci ostatni są w tem szczególnem położeniu, iż z chwilą wystąpienia z Towarzystwa, tj. spłacenia pożyczek w niem zaciągniętych, tracą tem samem udział swój w złożonym przez siebie kapitale, który jest tem większy, im większą była ich pożyczka i prowizye zwłoki.

Tutaj muszę wyjaśnić skonstatowane w corocznem sprawozdaniu topnienie stowarzyszonego obszaru, nie już odpadaniem opieszałych dłużników, ale §§ 2 i 63 cim statutu, które wymagają spłaty pożyczki gal. T. K. Z. w razie oddzielenia części obszaru dominialnego, więc parcelacyi, choćby tylko częściowej — a temsamem zmuszają dłużników do zrzeczenia się owych udziałów swoich w majątku tego Towarzystwa.

Dzisiejsze przesilenie, wymagające energicznej akcyi samoobrony ziemiaństwa od ostatecznej ruiny, stanowić musi ważny argument załatwienia tych postulatów w najbliższym czasie, jak to zobowiązał się podjąć horodeński delegat. Chodzi tu zarówno o o emancypacyę gal. T. K. Z. od groźnej ingerencyi żywiołów obcych, jakoteż o przeprowadzenie zatwierdzenia odnośnych zmian statutowych w bieżącej kadencyi sejmowej, w której słuszne postulaty ziemiaństwa mogą znaleść pełne zrozumienie i poparcie wbrew może opozycyi żywiołów pod względem narodowym nieprzychylnych, jakie w przyszłym składzie tak znaczne uzyskają wzmocnienie.

Że sfery dotychczas kierujące naszą Instytucyą nieprzychylnie patrzą na proponowane „inowacye“ — można się dziwić, ale liczyć się z tem należy. Wszak na konferencyi odbytej 24 kwietnia w sali prezydyalnej nazwano statut „koranem“, którego zmieniać nie wolno..., gdyż Towarzystwo utraciłoby dotychczasowe „przywileje“...

Należy rozprawić się z taką tezą nieugruntowaną. a przedewszystkiem szkodliwą.

Jeżeli Towarzystwo używa nie należących się przywilejów, to już samo przyznawanie się do nich jest kompromitującem, zwłaszcza, że większość w statucie zaznaczonych dogodności, jak polityczna egzekutywa zaległości, uwolnienie od portoryów, a zwłaszcza pupilarność listów zastawnych przysługują także i innym hipotecznym instytucyom, jak np. Bank krajowy i i. Że zaś jakiekolwiek inne, więcej ukryte dogodności nie stanowią żadnej dla interesów Towarzystwa wartości, najlepszy dowód w tem, iż 4% towe 36 letnie listy zastawne gal. Tow. K. Z. mają od lat szeregu najniższy kurs giełdowy ze wszystkich podobnych walorów (co stanowi przecież ciężką stratę dłużników), a ubiegłej jesieni spadły na 81% a może niżej. Podobnie się ma z zarzutem przeciwko rozszerzeniu działalności gal. T. K. Z. na grunta parcelowane, dawniej w zakres jego wchodzące.

Że zmiana taka nie sprzeciwia się wcale zasadom ani interesom Instytucyi, najlepszym dowodem statut Tow. Kred. Ziem. w Królestwie polskiem gdzie obecnie § 357 najzupełniej dopuszcza pożyczki na mniejszą posiadłość o ile takowe nie wynoszą poniżej 500 rubli kapitału. Że zaś kurs listów na takiej zmianie raczej zyskać może, wskazuje fakt stwierdzony w „Dzienniku Poznańskim“ Nr 34 z dnia 10 lutego 1884 — iż kurs listów landszafty poznańskiej z okazyi zmiany statutu tego Towarzystwa w kierunku udzielania pożyczek włościańskich podniósł się na 101 % — zaś wysokość pożyczek, które wydane zostały wogóle na gospodarstwa niżej wartości 15.000 marek od r. 1879, aż do końca r. 1883 wynosiła w odnośnych listach zastawnych 5,740 000 mk.

Czy tu nie podziwiać flegmę leaderów naszej Instytucyi, że nawet wobec powyższego przykładu, (który do niedawna był mi nieznanym ale powinien być dobrze wiadomy fachowym dygnitarzom!) nie zapadła dotychczas i u nas decyzya tak ważnej inowacyi, lub przynajmniej nie otwarto dyskusyi nad publikacyami, datującemi się od r. 1897, a także nie odpowiedziano na memoryał w tej sprawie dnia 7 stycznia 1910, wysłany do Dyrekcyi listem rekomendowanym itd.

Ze w chwili obecnej, wobec bankructwa tylu dzierżawców a zachwiania nawet dobrze położonych właścicieli, ułatwienia kolonizacyi folwarków w rękach gal. T. K. Z. celem oparcia jej o pupilarny walor i usunięcia tego zbrodniczego wyzysku, jakie praktykowało dotąd parcelacyjne pośrednictwo — powinno ukazać na pierwszym planie porządku dziennego, zbliżającego się walnego zgromadzenia delegatów — nie może ulegać wątpliwości.

Gal. T. K. Z. winno jak najrychlej wstrzymać zawinioną przez siebie egzystencyę pośrednictwa tak (mówiąc oględnie i zapominając o procesie karnym umorzonym z powodu zbyt wielkiej liczby delikwentów), kosztownego, a forytowanego nawet przez wysłanie członka Dyrekcyi T. K. Z. do zarządu „polskiego“ banku parcelacyjnego z prawem w ingerencyi gdy przyznawano tam „37% tantjemy“ dyrekcyi i pozwolono na czyny przez c. k. prokuratoryę państwa w akcie oskarżenia ze wszystkimi szczegółami zestawione.

T. K. Z. założono dla zwalczania lichwy i wyzysku i ratowania polskiej własności ziemskiej. Niechaj o tem pamiętają odpowiedzialni jego rządziciele w stanowczej i przełomowej chwili. *H. Wielowieyski.*

P. S. Czyby nie było czynem patryotycznym, by gal. T. K. Z. złożyło ze swych milienowych funduszów drobną kaucyę 60 tysięcy koron za dwóch chłopów zrujnowanych przez polski bank parcelacyjny, którzy wnieśli skargę subsydjarną na koszta wznowienia dochodzeń o tyle krzywdy ludzkiej — która to w przeciwnym razie przestanie interesować c. k. sądownictwo i odnośny budżet c. k. ministerstwa sprawiedliwości.

*) H. W. Kredyt parcelacyjny. „Gazeta Narodowa“ 1897.
— Parcelacya i Tow. Kredytowe ziemskie. „Głos Narodu“. 1906.
— Rozdrobnienie gruntów włościańskich i środki zaradcze. „Głos Narodu“ 1909.

Zdjęcia z Bałkanu.

(Oryginalna korespondencya „Głosu Narodu“).

II.

Śmiałość Serbii.

(Skąd się bierze bezprzykładna śmiałość małego kraiku wobec potężnej Austryi? Wiara w siebie. Na czem ona jest oparta? Aneksya Bośni i Hercogowiny. Zwycięstwo nad Turkiem. Doniosły moment psychiczny tego zwycięstwa. Czy ufność Serbii w swoje siły jest dostatecznie uzasadniona? Jak wypadł egzamin armii na polu walki? Jakie wnioski Serbia z niego wysnuła?)

Belgrad, dnia 22 lutego.

Niejednokrotnie z pełnem podziwu zaciekawieniem przysłuchiwałem się dysputom Serbów, starałem się pojąć ich sposób rozumowania, wniknąć w psychikę społeczeństwa, by wytłómaczyć sobie niełatwą do rozwiązania zagadkę, skąd w tym miniaturowym kraiku, biednym i zacofanym bierze się tyle hardego przeświadczenia o swojej sile, skąd się bierze ta bezprzykładna śmiałość w wyzywaniu potężnej Austryi, ta zuchwałość potrząsania drewnianą szabelką pod paszczą stufuntowych dział, skierowanych z twierdzy zemuńskiej w samą stolicę kraju, pod lasem najeżonych bagnetów, błyszczących w słońcu po przeciwnym brzegu Dunaju.

Przeróżne i przeliczne składają się na to motywy.

Jednym z głównych, może najważniejszym, to — wiara w siebie. Naród serbski uwierzył w siebie!

Nie dawne to jeszcze czasy, gdy apatya i pessymizm toczyły duszę narodu, podobną do tafli stawu, pokrytego pleśnią sennej bezczynności, gdy najlepsi z goryczą w serce patrzyli w przyszłość, nie widząc zorzy na widnokręgu, gdy poeci serbscy śpiewali w zatroskanem zwątpieniu:

Mój ludu, mały jesteś i wszystko w tobie [małe — —
I trudno uwierzyć, że się to kiedyś od- [mieni — —
Do odrodzenia może i siły nie starczą — —
Ciemno dokoła, obłoki, mgły i chmury
I ani krzaczka nigdzie, by chwycić się go [ręką.

Niedawne to jeszcze czasy, a jakże się nagle i do głęci odmieniły!...

Naród serbski uwierzył w siebie! Uwierzył w przebudzenie duszy narodowej, w odrodzenie ojczyzny, uwierzył, iż minął najgłębszy punkt równi pochyłej, po której się staczał w dół w ostatnich lat dziesiątkach, absorbując się w walkom domowych w zawiściach partyjnych, w sromie królobójstwa i w brudzie sumienia publicznego; uwierzył, że droga, która teraz przed nim otworem stanęła, wiedzie w górę, tylko w górę! — na szczyty!!

Jednym z ostatnich wypadków zewnętrznych, który decydujący wpływ wywarł na owo przeobrażenie się pojęć i uczuć narodowych, była aneksya Bośni i Herzegowiny.

Żal, gniew i rozgoryczenie spotęgowały myśl o sprawie publicznej.

Pamięć zaś tych dni gorących, w których małe królestwo po raz pierwszy w ostatnich latach wystąpiło na pełną widownię świata publicznego i podniesioną wrzawą napełniło całą Europę, każąc potentatom mocarstw z niepokojem komentować każde słowo nieznanego dotąd serbskiego dyplomaty, każdy wykrzyknik oficera rzucony przy winie w kawiarni i każdy ruch żołnierza, strzegącego mostu na Sawie — pamięć tych dni dumnych pozostawiła w narodzie przeświadczenie o wielkiej wadze małego kraiku.

Buta znalazła posłuch między mocarstwami i buta zaszumiała w głowach serbskich jak szampan!

Z kolei przyszedł sojusz bałkański, przyszła zwycięska wojna z Turkami — i miara się dopełniła!

Bo do tej wojny tureckiej szczególną jeszcze należy przyłożyć miarę.

Nie nabytki terytoryalne i nawet nie zwyczajne, w ślad za każdem zwycięstwem idące zdobycze moralne na pierwszy plan się tutaj wybijają.

Nie to, że naród serbski zwyciężył jest ważne.

Ale jest ważne, kogo zwyciężył. Jest ważne, że zwyciężył Turka!

Aby zrozumieć dokładnie to moje twierdzenie, trzeba się cofnąć wzrokiem wstecz, w dawno minione lata ubiegłych wieków.

Trzeba sobie przypomnieć, że Turek przez setki lat ciemiężył słowianina na południu, że setki lat był nieodwołalnym panem jego życia i śmierci, że przez setki lat nożem i batem sączył mu w krew wiarę w niezniszczalność

KAROL FOLEY.

STRACH.

— A ty Romazzi — zapytałem — czy doświadczyłeś kiedy wielkiego przerażenia w ciągu twojej świetnej karyery artysty tenora? W dzień, gdy światło blade pada z głębi jakiegoś ciasnego podwórza na kulisy, scenę i pustą salę, musi to wszystko bardzo ponuro wyglądać. Ciemne oczodoły lóż pustych, galerye i fotele pokryte płóciennymi całunami, dekoracye wypłowiałe i zapylone, sztywne ogrody malowane i odczarowane pałace muszą przedstawiać bardzo melancholijny widok. Ale do teatru chodzi się wieczorem. A wieczorem, światło elektryczne, muzyka, tłum, ożywiają i zapełniają wszystko radością, ruchem, hałasem, życiem intensywnem. Wśród wrażeń, jakie odczuwają wówczas artyści — nie mówię o wrażeniu tragicznem, wynikającem z dzieła sztuki, wykonywanego w danej chwili przez nich — niema miejsca na strach...

— Nie mów tego! — zawołał Romazzi, wstrząśnięty nagle nerwowym dreszczem. — Właśnie w teatrze, podczas przedstawienia wobec sali zapełnionej szczelnie, doświadczyłem największego w życiu przerażenia!

Nie czekając na dalsze pytania, pod wpływem wzbudzonego moimi słowami wspomnienia, opowiedział mi następującą dziwną przygodę:

— Było to około siedm lat temu w medyolańskiej „la Scali“. Dawano „Kochanków z Verony“ Mancini'ego. Ja śpiewałem Romea. A Julią, najmłodszą, najpiękniejszą, najnamiętniejszą Julią, jakąby Szekspir mógł wymarzyć, była cudowna, nieporównana Zetta.

Wszystko składało się na to, aby uczynić z tego przedstawienia, niepospolity ewenement artystyczny. Dzieło Mancini'ego nie pojawiało się już w repertuarze teatralnym od lat piętnastu, — od owego wieczoru, gdy po długich latach powodzenia, Sambrini, twórczyni roli Julii, w tejże samej roli pożegnała publiczność, zamykając nią swoją karyerę artystyczną.

Prasa, zaraz po moim przyjeździe, odświeżyła wspomnienia świetnej przeszłości znakomitej artystki, która od lat tylu znikła z widowni publicznej.

Ja miałem śpiewać po raz pierwszy we Włoszech.

Musieliśmy więc odnieść tryumf nad tem wspomnieniem, które odżyło w pamięci dawnych wielbicieli artystki, a powiększone odległością do rozmiarów legendy, mogło nas przygnieść, przy najlżejszej usterce. To, co podniecało ciekawość publiczności, nas przejmowało gorącem pragnieniem zwycięstwa.

Dodać muszę, odrzucając wszelką skromność na stronę, że nazwisko Zetty i moje na afiszu, dokonało cudów.

Kurtyna podnosząc się, ukazała nam pierwszorzędne fotele i loże, zapełnione świetną publicznością. Pomimo oślepiającego światła rampy, widzieliśmy blask klejnotów, wspaniałość mieniących się materyj i białość obnażonych ramion. Miałem wrażenie, że otwiera się przedemną jakaś cieplarnia jasna, olbrzymia, cieplarnia czarodziejska o stopniach złotych, zastawionych przepysznymi, żywymi kwiatami, których płatki tiulowe i pręciki z kosztownych egretek, drżą pod wiewem naszych głosów.

Zaledwie wyznanie miłosne, wycieniowane czystemi i delikatnemi wargami Zetty uniosło się ponad salą i wypełniło ją dźwięczną falą, srebrzystą i przenikającą, uczułem przypływ natchnienia. Z kolei ja rzuciłem w przestrzeń moją kantylenę wdzięczności i upojenia, dźwiękami, w których czułem, że brzmi dusza moja rozegzaltowana.

Dosłyszeliśmy zaledwie uchwytny szmer zachwytu wśród słuchaczy, który zgasł natychmiast, przechodząc w ekstatyczne milczenie. I zaczęliśmy śpiewać oboje tak, jak się śpiewa w marzeniu.

Gdy akt się skończył, kurtyna spadła, lecz podniosła się natychmiast i podnosiła się tak dziesięć razy z rzędu, wśród niemilknących oklasków rozszalałej wprost sali.

Był to szalony tryumf i tryumf ten trwał bez przerwy, aż do ostatniego aktu.

Ten piąty akt jest najcięższy dla tenora. Nie czułem jednak żadnej obawy. Przeciwnie wiedziałem na pewno, że przejdę samego siebie. Byłem upojony wywoływaniem i owacyami; byłem upojony najbardziej tem, żem tam na balkonie trzymał w moich ramionach tę Julię idealną. Nigdy głos czystszy i bardziej harmonijny nie dźwięczał piękniej tkliwością, nie płakał czulej w pożegnaniu miłosnem. Nie widziałem ani dekoracyi, ani rampy, ani galeryi; widziałem tylko tę zachwycającą Zettę i przeżywałem cudowny dramat całą siłą żywą i namiętną mojej istoty.

Wywołany przez reżysera, wyszedłem z mojej garderoby i znalazłem się w kulisach. Wchodząc na scenę drżałem jeszcze cały z egzaltacyi. W cieniach krypty, pomiędzy grobowcami, wobec mojej małżonki, o której mogłem sądzić, że jest martwą i która leżała nieruchomo, okryta od stóp do głów całunem śmiertelnym, wyśpiewałem moją skargę tonem takiej rozpaczy, że znów szmer entuzyazmu przebiegł po całem zgromadzeniu.

Szmer ten ucichł natychmiast wobec silnego wzruszenia, wywołanego tragizmem sytuacyi.

Widzowie ujrzeli Julię otrząsającą się z letargu wywołanego narkotykiem, powstającą powoli z sarkofagu, jak widmo i odrzucającą całun grobowy.

Gdy ostatnia zasłona spadła, skamieniałem z przerażenia. Ujrzałem twarz wyniszczoną, śmiertelnej bladości, twarz zagrobową w całem znaczeniu tego wyrazu. Pochyliłem się w tył pod wrażeniem śmiertelnej trwogi. To nie była już Zetta, to było jakieś straszliwe widmo. Wyszedłszy z łoża śmierci, zjawisko przerażające szło ku mnie z błędnemi oczami, poruszając chudemi rękami, z jakimś okropnym grymasem na twarzy.

Czy to była halucynacya? Czy początek obłędu?

W mojem wzburzeniu zapytywałem sam siebie, czy głuche milczenie spektatorów nie jest wynikiem przerażenia równego mojemu. A jednak orkiestra grała w dalszym ciągu.

Instynktownie, z przyzwyczajenia zacząłem śpiewać dalej, głosem niepewnym, czując w głowie zupełny chaos. Napróżno starałem się zachować zimną krew, opamiętać się, wynaleźć jakąś rozsądną przyczynę pojawienia się tego fantastycznego zjawiska. Wzrok mój zmącony usiłował pod tą trupią maską odnaleźć śliczne rysy Zetty. Gdym jednak ukończył moją frazę muzyczną, widmo w odpowiedzi wydało kilka dźwięków tak skrzypiących, kilka jęków tak fałszywych, wreszcie rzężenia tak okropne, że strach graniczący z obłędem, opanował mnie powtórnie. Cały drżący jeszcze poprzednią egzaltacyą, sądziłem, że to chyba jakiś koszmar.

Zdawałem sobie niejasno sprawę, że moja trwoga udzieliła się już orkiestrze, a następnie i całej sali. Nie widziałem nic, nie słyszałem nic, nie rozumiałem nic. To nie głos czyjś mieszał się z moim głosem, tylko zimne tchnienie grobowe. W ostatnim śmiertelnym uścisku kochanków, miałem wrażenie, że mię wciąga, ugniata, mrozi do szpiku kości, uścisk i pocałunek samej Smierci.

Kurtyna zapadła wobec sali niemej i jakby skamieniałej. Powstałem i opanowany szałem, przewracając po drodze statystów i maszynistów, pobiegłem do garderoby Zetty.

Tam panowało największe wzburzenie. Reżyser zastawszy drzwi zamknięte na klucz, nie otrzymując odpowiedzi na pukanie a wreszcie i walenie pięścią, kazał zamek wyłamać.

W ciasnym pokoiku, wśród kilku osób ogromnie zaaferowanych, ujrzałem moją idealną Julię, leżącą na kanapie. Owinięta w mgłę białej gazy, jeszcze nawpół przytomna, starała się uśmiechnąć do nas, aby nas uspokoić. Chaos panujący w mojej głowie, nie pozwolił mi jeszcze zrozumieć tego, co zaszło. Reżyser sądził, że mi wszystko wytłumaczy, powtarzając:

— To Sambrina, panie Romazzi, jesteśmy tego pewni teraz. To Sambrina!

Wśród krzyżujących się ze wszech stron wykrzykników udało mi się wreszcie zrozumieć, o co chodzi. Niepocieszona po utracie głosu, Sambrina, która od tylu lat żyła już na uboczu, wpadła w szaloną egzaltacyę, przeczytawszy afisze oznajmiające ponowne wystawienie „Kochanków z Werony“ i wspomnienia minionej sławy, umieszczone w dziennikach. Ukryta w loży obok sceny ze starą służącą, obecną była na przedstawieniu i z gorączkowem wzruszeniem śledziła jego przebieg, a szczególniej owacye, jakich staliśmy się przedmiotem. Pod wpływem szalonej zazdrości straciła pamięć lat ubiegłych i jak mówiła służąca, którą w tej chwili zaaresztowano, utworzyła sobie nagle projekt pokazania się na scenie, odśpiewania duetu końcowego, zaćmienia swojej rywalki, zatryumfowania raz jeszcze, jako niezapomniana Julia.

Jak wielu szaleńców, Sambrina przyprowadziła swój projekt do skutku z niezwykłą logiką i odwagą.

Znając wszystkie przejścia w teatrze, z łatwością dostała się do garderoby Zetty. Kazała zanieść znakomitej śpiewaczce swoją kartę, dodając, że pragnęłaby osobiście powinszować jej sukcesu. Chciała to jednak uczynić „incognito“ i dlatego prosiła o usunięcie na chwilę wszystkich obecnych w garderobie. Wzruszona mile tem uznaniem swojej poprzedniczki, Zetta odprawiła swoją garderobianą. Z całą ufnością powitała biedną błąkaną. Ta ostatnia skorzystała z tego

swojej potęgi — aż go przemienił w niewolnika, któremu już trudno uwierzyć, by jego wszechmocny pan zachwiał się kiedykolwiek w swej żelaznej władzy.

I przeto Serb, chociaż już częściowo wyzwolony, chociaż zewsząd widome znaki rozkładu państwa padyszacha widzący, chociaż sam nawet teoretycznie o upadku osmańskiej świetności przeświadczony — w głębinach duszy zachował był resztki niewolnego lęku przed swoim katem, szczątki bałwochwalczego respektu przed jego niezmożoną, nigdy nie wyczerpaną potęgą.

I nie myślcie przeto, że szedł na wojnę pewny, dufny i niezachwiany.

Usta upojone podniesieniem wołały na „Carigrad! na Carigrad!" ręka wzniesiona wiekową zemstą potrząsała bronią i groziła wrogowi zaciekle — lecz na spodzie, na samem dnie uczuć mieszkał lęk! — i dużo, dużo niewiary by... raja¹) był godzien pokonać swego pana — raja swego pana i władcę!

Gdy wojska serbskie z pieśnią na ustach, z kwiatami na bagnetach, z gałązkami świerków na czapkach przeciągały na dworzec ulicami Belgradu, żołnierze wołali wychylającym się z okien tłumom:

— Z Bogom braćo! Z Bogom sestro!

A ci, którzy w domu pozostali stroili usta w uśmiechy i okrzykiwali głośno i buńczucznie:

— *Srecsian wam put, braccia!*²)

Lecz gdy pułki przeszły, muzyki ucichły i cisza zalegała skupione miasto, ci „którzy pozostali" łzy z oczu ocierając, pytali się wzajem niespokojnie:

— *Kako cze biti?! Kako cze biti?!*³)

Bo wierzyli i nie wierzyli. Ufali i nie ufali.

Wierzyli w słuszność sprawy, ufali bohaterstwu swojego żołnierza, lecz przed okiem w dal się wychylającem stawało widmo Turka i stawała pamięć wieków zaprzedanych, pamięć setek lat niedoli, stawała sława okrutnego tyrana, który do dzisiaj trwał jeszcze w duszach stroskanych w aureoli niezwyciężoności.

Smutne i ciężkie i pełne troski były pierwsze dni narodu po wymarszu jego synów na krwawe drogi przeszłości.

Aż jęły nadchodzić pierwsze wieści!

W niedługi czas, z krwawych pobojowisk poczęły płynąć pierwsze zwrotki nieśmiertelnej pieśni — graniem dzwonów i hukiem armat bijąc w niebo radosne, że Prysztyna wzięta, a na grobie kossowskich bohaterów święcą chorągwie, że Turcy zbici pod Kumanowem, że Skoplje stara kolebka carów serbskich zrzuciła kajdany i roztworzyła oswobodzicielom utęsknione ramiona...

Entuzyazm zapłonął hymnem radości i dumy! *Raja* pokonał swego pana — *raja* swego pana i władcę!

I w tym stosunku, właśnie w tym stosunku zwycięscy do zwyciężonego tkwi moment psychiczny doniosłego znaczenia dla ewolucyi duszy serbskiej.

Powtarzam, nie jest to ważne, że Serb zwyciężył. Lecz jest ważne, kogo zwyciężył, ważne jest, że zwyciężył Turka!

Żaden inny tryumf — nad Niemcem, Węgrem czy Bułgarem — nie byłby wywołał takiego uniesienia. I nie byłby wzniecił takich płomieni buty narodowej! nie byłby wpoił takiej bezgranicznej wiary w siebie!

I otóż więc ta wiara, z takich źródeł płynąca, jest jednym z motywów — może najważniejszych — „suchwałości" serbskiej wobec Austryi.

Popularnie rozumując s'ę to w ustach ludu taką przesłankę logiczną: „Pokonaliśmy Turka — Turka! — a nie pokonalibyśmy marnego Austryaka?!

„Pokonaliśmy Turka, zatem nie ma na globie ziemskim wroga nam strasznego!"

¹) Raja — trzoda. Określenie wspólne Arabom i Turkom a za nimi Serbom, Rumunom i Nowogrekom. W tureckiem używane w pogardliwem znaczeniu: „poddany".
²) Szczęśliwa wam droga, bracia!
³) Jak to będzie?! (dosłownie: „jak che być?)

---

tychmiast. Udało się jej, zamknąwszy drzwi na klucz obalić Zettę nawpół żywą z trwogi na kanapę, związać ją [illegible] i zakneblować i obwiesiwszy zasłonami. Następnie ubrawszy się i umalowawszy twarz na prędce, Sambrina wyszła, zamknęła drzwi na klucz i wziąwszy go z sobą, przeszła obok reżysera, statystów i maszynistów ukryta długim welonem. Wszedłszy na scenę, ułożyła się pod całunem i gdy trzy uderzenia oznajmiły podniesienie kurtyny, nikt ani się domyślał jej śmiałego postępku.

W tej chwili reżyser przerwał dalszą mowę opowiadającemu i rzekł:

— Teraz pan, który byłeś na scenie panie Romazzi, opowiesz nam ciąg dalszy.

Zaczynałem już mówić, gdy z głębi kurytarza doszły nas okrzyki tak pełne rozpaczy, że wstrząsnąłem się cały.

— Puśćcie mnie na scenę, zbrodniarze, łotry! Powiadam wam, że podnoszą kurtynę i że cała sala klaszcze! To jest najwyższe powodzenie, owacya niebywała, tryumf!

I ten głos skrzypiący, fałszywy ciągnął dalej swój protest, przerywany od czasu do czasu jakimś trylem lub biegnikiem, załamującym się w gardle, jak łkanie.

Uprowadzono nieszczęsną przemocą. Wśród ciszy, która potem nastąpiła, nie miałem już odwagi kończyć opowiadania tej historyi strasznej. Czułem, że przez moje gardło ściśnięte, przeszłyby tylko słowa, któreby z niej zrobiły historyę godną łez.

Zetta podniosła swe oczy cudowne na mnie. Wymieniwszy spojrzenia zrozumieliśmy się — i w głębi naszych serc przerażenie zajęło miejsce litości. Jednocześnie pomyśleliśmy o nietrwałej sławy teatralnej i smutek tajemniczy, głęboki, nieskończony zdjął nas na myśl, że najpodniośleszy śpiew genialnych artystów, może tak prędko się zmienić w obłąkańcze wycia.

Bez wątpienia — owa wiara w siebie jest wielkim plusem w dobytku psychicznym każdego społeczeństwa.

Pozostaje jednak jeszcze kwestya do zbadania, czy przesłanki, na których się wsparła, mają swoją uzasadnioną wartość w konstrukcyjnym planie przebudowy duszy narodowej.

Czy więc odniesione nad Turkiem zwycięstwa uprawniają Serbów do takiej pewności siebie?

Mojem zdaniem — nie!

Od trzech miesięcy przypatruję się rzeczom z bliska, przysłuchuję się ustnym relacyom bezpośrednich świadków, przychodzę do przekonania, że tryumfy serbskie z militarnego punktu widzenia, nie przedstawiają pola do takiej bezwzględnie optymistycznej oceny serbskiej siły wojskowej.

Nie chcę jednakże bynajmniej twierdzić, że skłaniają do pessymizmu. Także nie. Absolutnie nie!

Poprostu nie pozwalają na nic — na żadne wnioski.

Być może, że armia serbska jest wiele warta, bardzo wiele. Ale ostatnia kampania tego nie udowodniła. Pozostawiła tę kwestyę bez odpowiedzi.

Armia serbska nie zdała egzaminu ze swej sprawności wojennej dla tej prostej przyczyny — że takiego egzaminu nie było.

Było dużo świetnych epizodów, było dużo bravurowych momentów, bardzo dużo bohaterskich czynów, niesłychanych poświęceń, lecz nie było — egzaminu!

Nie wchodząc już nawet w ocenę wartości armii tureckiej, nie przesądzając czy zaufanie w niemieckie wyszkolenie, wogóle daje tu podstawę do jakiegokolwiek sądu (a zwłaszcza do stawiania horoskopów na wypadek starcia z armią austryacką) — nie biorąc już nawet tego wszystkiego w rachubę, trzeba stwierdzić, że takich walnych zapasów po stronie turecko-serbskiej wogóle nie było, (były tylko po stronie turecko-bułgarskiej) że nie było porównania wojsk z armią, gdzie by geniusz sztabu i sprawność aparatu wojennego mogły w całej pełni zajaśnieć.

Turcya nie była przygotowana.

Na terytorium, pod granicą serbską leżącem i dalej w głębi kraju stały zwykłe załogi pokojowe, rozrzucone na znacznych przestrzeniach, pozbawionych komunikacyi, któraby zbiórkę ułatwiła, oddalone od głównej podstawy operacyjnej i od szpichlerzy wojennych, dających wojskom żołnierza pożywienie, broń i materyały.

Tymczasem armia serbska na długie czasy przed oficyalną mobilizacyą i przed oficyalnem wypowiedzeniem wojny była gotowa do wyruszenia w pole.

Bo Serbia wiedziała, że do wojny przyjdzie a Turcya nie. Serbia się zbroiła, a Turcya targowała.

Świadczy to pochlebnie o dyplomacyi serbskiej, ale armię serbską pozbawia wielu zasług strategicznych.

W chwili wypowiedzenia wojny, szeregi serbskie, dawno już skompletowane i przygotowane natychmiast wkroczyły w granice tureckie.

I teraz, idąc ławą zwartych mas zagarniały zaskoczone, drobne, rozrzucone garnizony tureckie od miasta do miasta, od wsi do wsi, jedne po drugich, jak bocian żaby na łące.

Nieliczne wojska graniczne, pogrążone w pokojowem dolce far niente nie miały czasu się skupić — żołnierze chrześcijańscy opuszczali sztandary, a z głębi [illegible] nadchodziły [illegible] Cały [illegible] z całą swoją uwagą i całą swoją siłą militarną skierował się na Bułgarów, ich przedewszystkiem za groźnego przeciwnika uważając.

W ten sposób Serbowie nie zetknąwszy się nawet z główną siłą otomańską, wydusiwszy garnizony tureckie, jak króliki po norach, zajęli terytorya, które teraz dzierżą.

Było w tem wszystkiem wprawdzie dużo geniuszu z ręki bułgarskiego Ferdynanda, który umiał sprawami pokierować, by poszły właśnie tak a nie inaczej — by wojna była przygotowaną, a Turek zaskoczony — ale zwycięstwa serbskie, dyplomatycznie z maestryą przez Ferdynanda przygotowane, militarnie nie przyniosły jasnych, niezawodnych i niezbitych dowodów doskonałości armii serbskiej — właśnie skutkiem takiego dyplomatycznego przygotowania sprawy.

Czyli — ujmując to wszystko w formę pomyślniejszą: armia serbska miała dużo świetnych epizodów i momentów, ale nie zdała egzaminu — nie zdała dla tej prostej przyczyny, że — egzaminu nie było.

Oczywiście, tego wszystkiego nigdy żaden Serb nie przyzna. Nie pozwoli mu na to zrozumiałe przeczulenie patryotyczne, a jeszcze więcej fakt, że trudno mu jest pogodzić się z tą myślą, by Turek mógł być istotnie słaby. Turek miał potęgę, Turek miał wielką potęgę, Turek musiał mieć wielką potęgę, tylko, że serbska potęga była — jeszcze większa.

A potem te niemądre gadania o Bułgarach, o ich wielkich bitwach, o ich zasługach w rozbiciu wojsk tureckich. Wiadomo: *Bulgari su prewitliwi ludi!* (przewrotni). Komu jak komu, ale Bułgarowi chyba żaden rozumny Serb nigdy nie uwierzy! Gdyby nie Serbia, Turcy Bóg wie, gdzieby dzisiaj byli!. Łatwowierna Europa słucha bajek bułgarskich, bierze je za dobrą monetę. Ale my wiemy, co nam o tem myśleć.

Takie są mniejwięcej rozumowania serbskie, [illegible] wnioski:

Po pierwsze: Serb zwyciężył. Po drugie: kogo zwyciężył? Zwyciężył Turka. Po trzecie: jak zwyciężył? Zwyciężył genialnie i heroicznie!

I teraz, po tem wszystkiem, miałaby się obawiać Austryaka? — Austryaka?!!

I otóż na takich, wyżej wyłuszczonych przesłankach, opiera się teraz Serb w swojej wierze w dobre powodzenie w starciu z Austryą.

Przyłączają się do tego jeszcze i inne motywy — jak brak kultury w szerokich masach, utrudniający trafną i samodzielną oryentacyę, rachuby na czynną pomoc wszystkich Słowian austryackich i Rosyi z północy i rozmaite pomniejsze pobudki — o czem innym razem pomówimy. *Mieczysław J.*

O „Canadian Pacific".

II.

Wiedeń, 24 lutego.

Poseł Zygmunt Lasocki opinię swą uprzejmie nam udzieloną, odnośnie do sprawy udzielenia towarzystwu „Canadian Pacific" koncesyi na przewóz wychodźców z Tryestu do Kanady, sformułował w następujący sposób:

„Wiadomość o utworzeniu nowej linii angielskiej dla ruchu wychodźczego w Tryeście spotkała się w naszej prasie na ogół ze sympatycznem przyjęciem. Upatruje się w niej bowiem konkurencyę dla towarzystw okrętowych niemieckich i dla zupełnie od nich zależnej „Austro-Americany" i spodziewa się po tej konkurencyi znacznego zniżenia cen kart okrętowych.

„Nie będę się nad tem rozwodził, jak mało odpowiada naszym uczuciom wzbogacanie linii północno niemieckich, które za przewóz naszych emigrantów zamorskich pobierają nie wiele mniej, jak nasi wychodźcy sezonowi w Niemczech zarabiają. Wstrętnym też dla nas być musi przymus wywierany na naszych wychodźców przez władze pruskie, by kupowali wyłącznie karty okrętowe towarzystw niemieckich, gdyż wychodźców niezaopatrzonych takiemi kartami, zwraca się ze stacyj wychodźczych Mysłowic i Raciborza do granicy austryackiej, jak o tem świadczą daty podane w dziele Dr. Caro: „Auswanderung und Auswanderungspolitik". Zaznaczam tu jednak, że linia z Tryestu do Kanady tych stosunków nie zmieni, ponieważ ogromna większość naszych wychodźców zamorskich udaje się i udawać się nadal będzie do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Co do Austro-Americany, to podnosiłem przeciw temu Towarzystwu liczne zarzuty w interpelacyi i w przemówieniu w izbie poselskiej na wiosnę p. r., również jak i podczas ankiety zwołanej przez ministerstwo handlu, w marcu 1912, w sprawie ochrony emigrantów, mianowicie: przeważna część akcyi tego Towarzystwa znajduje się w rękach Towarzystw okrętowych północno-niemieck. „Hamburg-America-Linie" i „Norddeutscher Lloyd", do których „poolu" (kartelu) Austro-Americana należy, w jej radzie nadzorczej zasiadali dyrektorowie tych Towarzystw m. i. znany dyrektor Ballin, (zaufany cesarza Wilhelma).

„Dopuszczono do działania rój agentów Austro-Americany, bardzo często katylinarnych egzystencyi, jak to wykazują różne procesy karne: Hersza Kulischowera i innych. W samej Galicyi było 64 agentów, a gdy wywożono z Galicyi na statkach Austro-Americany dwa tysiące kilkaset wychodźców — w r. 1910. 2772, w r. 1911, 2582 — wypadało przeciętnie około 40 emigrantów rocznie na jednego agenta. Z prowizyi Austro-Americany nie mogli agenci oczywiście wyżyć, stąd też przeważnie byli oni, pod pokrywką Austro-Americany, agentami Towarzystw północno-niemieckich i trudnili się agitacyą emigracyjną na rzecz tych Towarzystw. Obchodzenie się z emigrantami na okrętach Austro-Americany było częstokroć zupełnie nieodpowiednie, jak to stwierdzili podczas ankiety emigracyjnej na podstawie własnego doświadczenia delegat P. T. E. p. Jordan i włościanin Adamczyk.

„Zaznaczyłem wreszcie, że ze względów strategicznych nie było wskazanem, by flota handlowa, zostająca pod obcym zarządem, miała swoją siedzibę w najważniejszym porcie austryackim.

Wobec tych stosunków podniosłem zarzut przeciwko ministerstwom spraw wewnętrznych i handlu, że dały zbyt rozległe przywileje Austro-Americanie, m. i. prawo ustanawiania agentów w dowolnej ilości i gdzie się jej spodoba — i że udzielają Towarzystwu, w rzeczywistości zagranicznemu, przynoszącemu świetne dywidendy, milionowych subwencyj.

„Charakterystycznem jest, że wywody moje o Austro-Americanie opuszczono samowolnie przy opublikowaniu stenograficznego protokołu z ankiety emigracyjnej przez ministerstwo handlu, a do budżetu na r. 1913 wstawiono na zubwencyonowanie żeglugi do Ameryki południowej, z cłem dla Austro-Americany, kwotę 1,375 500 K.

„To też ze zdziwieniem dowiedziałem się o nagłym zwrocie przeciw Austro-Americanie i o zezwoleniu na otwarcie linii konkurencyjnej, przyczem wskazywano na różne mankamenta Austro-Americany, a m. i. na to, że nie jest Towarzystwem austryackiem.

„Trochę późno przyszło się do przekonania, że postępowanie wobec tego Towarzystwa nie odpowiadało interesom austryackim. Wątpliwą jest jednak kwestyą, czy użyto odpowiedniego środka dla sanacyi stosunków.

„Angielskie Towarzystwo „Canadian-Pacific-Railway Company" jest dla nas oczywiście o wiele sympatyczniejsze, jak północno-niemieckie Towarzystwa okrętowe, lub Austro-Americana w dzisiejszym jej składzie, ma ono jednak zdaniem mojem zasadniczą wadę: skierowanie emigracyi do Kanady, gdzie Towarzystwo to posiada olbrzymie tereny, dla których potrzebuje kolonistów. Nie wchodzę w to, czy osadnictwo w Kanadzie przedstawia korzyści pod względem klimatycznym, ekonomicznym, czy też [illegible] i pod względem prawnych korzystniejsze, jak osadnictwo w innych krajach — trudno mi o tem sądzić, nie bawiąc w tym kraju. Nie ulega jednak wątpliwości, że dla [illegible] emigracyi ujemne strony: nie jest to ona czasowa, sezonowa, jak np. do Stanów Zjednoczonych, lecz z „kolonią" stałą, emigracyi polskiej — w przeciwie-

stwie do Rusinów, których tam jest bardzo wielu i którzy mają nawet swojego biskupa, niema prawie żadnej, a gdyby nawet była nie zapobiegłaby z pewnością szybkiemu wynarodowieniu przeważnej części osadników wobec wysokiej kultury angielskiej i francuskiej Kanadyjczyków, którzy z pewnością nie mają ani zamiaru, ani chęć utrzymania samodzielności narodowej obcych kolonistów. Emigranci kanadyjscy będą zatem z reguły straceni dla naszego narodu. Pod względem finansowym emigracya ta nie przyniesie żadnych dochodów Galicyi; podczas gdy ze Stanów Zjednoczonych Ameryki półn. płyną corocznie dziesiątki milionów koron do kraju, emigranci kanadyjscy zabierać będą swoje pieniądze z kraju na zakupno gruntów w Kanadzie.

„Z tych powodów, przeciwny jestem wszelkiej agitacyi za emigracyą kanadyjską, sądzę jednak, że wobec konkurencyi Austro-Americany i Canadian-Pacific, nie obejdzie się bez niej. Do agentów Austro-Americany przybędą agenci Canadian-Pacific. Przybędzie i reklama za Kanadą.

„Dla zachęcenia do emigracyi zaczęła się zniżka cen kart okrętowych, ale tylko do Kanady: Austr.-Americana zniżyła cenę o 15 K, Canadian-Pacific o 25 K, dziś czytam o dalszej zniżce 10 koronowej Austr.-Americany. Austr.-Americana wprowadza już stałą linię do Kanady i dostarczać tam będzie kolonistów, oczywiście nie Canadian-Pacific-Company, lecz innym przedsiębiorstwom kolonizacyjnym, których tam jest kilka. Obawiam się, że wynikiem tej walki będzie wzmożony wywóz wychodźców z Galicyi do Kanady, a zwłaszcza polskich chłopów, którzy dotychczas bardzo nielicznie się tam udawali.

„Zdaniem mojem, działalność ministerstwa handlu była znowu chybioną. Należało przedewszystkiem starać się opanować Austr.-Americanę kapitałem austryackim, zaprowadzić odpowiedni nadzór nad jej działalnością i prawdziwą opiekę nad emigrantami. Do tego celu służyć mogły milionowe subwencye i różnorodne zarządzenia władz, do których było aż nadto wiele podstawy i sposobności. Jeżeliby się jednak nie dało „unarodowić" Austr.-Americany, to trzeba było użyć subwencyi na utworzenie austryackiego towarzystwa przewozowego. Jest to rzeczywiście dziwną rzeczą, by Austrya, mająca największą liczbę wychodźców z państw europejskich, nie mogła się zdobyć na własną linię przewozu emigrantów, lecz pozostawia wszystkie zarobki i całe kierownictwo ruchu emigracyjnego zagranicznym Towarzystwom, które na terenie austryackim toczą walkę konkurencyjną o grosz wychodźcy austryackiego.

„Dzisiejsza akcya nie prowadzi do polepszenia doli naszych wychodźców, lecz jest wyłącznie kwestyą zarobku Towarzystw okrętowych. Z tego powodu nie chciałem brać w niej udziału i odmówiłem różnym propozycyom, które mi robiono celem uzyskania mojego poparcia.

„Ta nowa akcya władz centralnych wskazuje na potrzebę powołania czynnika obywatelskiego, dobrze obznajomionego ze stosunkami emigracyjnymi, do współdziałania w tych sprawach. W maju b. r. postawiłem wniosek w Izbie poselskiej o utworzenie rady przybocznej dla spraw emigracyjnych przy ministerstwie handlu. Wniosek ten przyjęły nader życzliwie w Izbie zalega jednak w komisyi. Zaznaczyć tu muszę z ubolewaniem, że w sprawach emigracyjnych nic dodatniego nie zrobiono w ostatnich czasach. Ustawy o ochronie emigrantów nie przedłożono dotychczas parlamentowi, chociaż ją rząd zapowiedział na sesyę jesienną b. r., a następnie na styczeń b. r. Nie słyszałem również, by zarządzono jakie środki administracyjne dla ochrony wychodźców, nawet instytucya sprawozdawców emigracyjnych — pomimo jednogłośnej uchwały Izby jeszcze nie weszła w życie, nie wstawiono nawet kredytu na ten cel do budżetu, nic nie słychać o poparciu towarzystw opiekujących się emigrantami, o akcyi dla ułatwienia zarobkowania robotnikom sezonowym w granicach monarchii, ani też o wspomaganiu racyonalnej kolonizacyi i parcelacyi w obrębie państwa. Niema zatem postępu na tem polu. A idzie tu o rzeszę przeszło pół milionową, która corocznie wędruje zagranicę, wzbogacając swoją pracą obce rolnictwo, obcy przemysł, obce górnictwo. Najwyższy czas, by się zajęto naprawdę tą kwestyą, ważną dla całego państwa, a w szczególności dla naszego kraju. Nie należało jednak rozpoczynać akcyi od środka wątpliwej wartości, jakiem jest popieranie stałego osadnictwa zamorskiego na gruntach prywatnej kampanii, bez żadnych widoków stworzenia chociażby kolonii de facto".

Przed końcem wojny.

Wszystko zdaje się zapowiadać, że wlokąca się w wolnem tempie druga faza wojny bałkańskiej ma się ku końcowi. Strony walczące są wyczerpane, sojusznicy związkowi poczynili wielkie zdobycze terytoryalne kosztem Turcyi, ta znów utrzymała się przy Konstantynopolu. Mocarstwa, które nie zdołały zapobiedz wybuchowi wojny i które pogodziły się z faktem, że tak pilnie strzeżone przez nich „status quo" na Bałkanie należy już do niepowrotnej przeszłości, mają także już dosyć tej zawieruchy bałkańskiej, tak łatwo mogącej wzniecić straszny pożar w Europie. Ich usiłowaniom uda się też nie[illegible] Na północno-zachodnim teatrze

wojny po bardzo zaciętych walkach w dniach 7, 8 i 9 bm. pod Skadarem, nie zaszło nic ważnego. Oblegający tę twierdzę ściągają posiłki i materyał oblężniczy, podczas, gdy załoga turecka wzmacnia swe pozycye, szczególniej na wzgórzach Bardicy, broniących od południa dostępu do twierdzy.

Na południowo-zachodnim teatrze wojny koło Janiny nie zaszło nic nowego. Oblężenie tej twierdzy przez Greków czyni małe postępy. Rozbite dawniej siły tureckie gromadzą się na północny wschód od Janiny.

Po odparciu gwałtownego szturmu na wschodni front Adryanopola bombardowanie znacznie osłabło tak z powodu oczekiwania na przybycie ciężkich dział oblężniczych, jakoteż ze względu na interwencyę mocarstw, mającą na celu ochronę cudzoziemców zamkniętych w twierdzy.

Pod Czataldżą „gros" armii tureckiej zajmuje wciąż dawne pozycye. — Straże jej przednie wysunięte zostały na wzgórza, położone na wschód od linii Silivri-Akulon-Karadżukoei. Sama miejscowość Silivri, nad morzem Marmora, jest w ręku Bułgarów, najbliższa miejscowość na wschód, Bogados, znajduje się w posiadaniu Turków. Turcy przywrócili już połączenie kolejowe między Czataldżą a Konstantynopolem.

Sytuacya na półwyspie Gallipoli w ostatnich dniach wogóle nie uległa zmianie. Bułgarzy stoją wciąż tuż przed fortyfikacyami pod Bulair, zamykającemi całą szerokość półwyspu na długości 6 km. Kilkakrotnie podawane z Konstantynopola wiadomości, jakoby tam przyszło do walnej bitwy, okazały się nieprawdziwemi. Turcy przesyłają wciąż posiłki na Gallipoli i próbowali bezskutecznie kilka razy wysadzić znaczniejsze oddziały pod Szarkoei, aby zajść tyły Bułgarom, operującym pod Bulairem.

Sytuacya finansowa Turcyi nie będzie także bez wpływu na sprawę zawarcia pokoju. Ponieważ jest ona wprost rozpaczliwą, przeto prowadzenie wojny na dalszą metę, zdaje się być wykluczonem. Wszystkie usiłowania rządu tureckiego, zmierzające do zaciągnięcia pożyczki za granicą, spełzły na niczem. Żaden bank, żadna instytucya finansowa nie chce wejść w pertraktacye z Turcyą, dopóki nie zawrze ona pokoju.

Skutkiem tego rząd turecki musiał chwycić się nadzwyczajnych środków, aby zdobyć pieniądze na konieczne bieżące wydatki. — I tak, zabrano 12 milionów koron z funduszów wakufowych (duchownych fundacyj), wydano bonów skarbowych o kursie przymusowym za 110 mil. K i ściągnięto zaległe podatki od nieruchomości w kwocie 22 mil. koron. Wreszcie rząd turecki ma do rozporządzenia 50 mil. lirów, które do końca stycznia b. r. wypłacił mu rząd włoski w myśl postanowień traktatu pokojowego w Ouchy.

Ważną pozycyę dochodów bieżących rządu tureckiego stanowią także składki, napływające z całego świata muzułmańskiego a szczególnie z Indyj i Egiptu, na cele wojny z niewiernymi. Co do wysokości tych składek nie udziela jednak rząd turecki żadnych wyjaśnień.

Z dnia.

Reforma wyborcza. — Zwycięstwo żydów. — Mongolska brutalność.

„Gazeta Narodowa" donosi, że przy dyskusyi nad punktem 3-cim pos. Tadeusz Cieński postawił następujący wniosek:

„W kuryi gmin wiejskich w powiatach zachodnich będą utworzone okręgi jednomandatowe, w powiatach wschodnich okręgi dwumandatowe i głosowanie proporcyonalne, a to bez trzymania się granic okręgów politycznej administracyi i okręgów sądowych".

Projekt ten poparli posłowie Abrahamowicz i Starzyński.

* * *

Proces odżydzania warszawskiego „Tow. kultury polskiej" zakończył się tragicznie — bo zamknięciem go przez rząd. Ujawniła się w tem tendencya rządu i machiawelizm żydów. Dopóki „Kultura" była filożydowską i uprawiała politykę żydowską, patrzył na nią rząd rosyjski przez palce, zadowolony syzyfową pracą założycieli. Wszelkie bowiem narodowe zamierzenia członków Polaków spaczali żydzi, wprowadzając działalność towarzystwa na tory partyjno-socyalistyczne, antypolskie i antyreligijnie. Przewrót, jaki dokonał się w duszy społeczeństwa Królestwa, spowodował też ferment w „Kulturze", usiłowania odżydzenia jej oburzyły zasiedziałych w niej żydów. Walka toczyła się dość długo, aż wreszcie po osiągnięciu zwycięstwa haseł narodowych, spada na Towarzystwo cios. Nie wielkie wprawdzie to nieszczęście dla Polski, „Kultura" warszawska więcej szkody niźli korzyści przynosiła, lecz jako jeszcze jeden objaw naszej bezsiły wobec wrogiego nam rządu i plemienia żydowskiego jest smutnym przyczynkiem do historyi poczętego obecnie ruchu odżydzenia Królestwa.

Telegraficzne wieści donoszą nam z Warszawy:

Prezes centralnego zarządu „Towarzystwa kultury polskiej" otrzymał wczoraj zawiadomienie urzędowe, że gubernator warszawski, na mocy art. 35 ustawy o związkach i towarzystwach z dnia 17 marca 1906 r., „tymczasowo" zawiesił działalność Towarzystwa. Art. 35 pomienionej ustawy brzmi jak następuje: „Jeżeli działalność Towarzystwa zagraża bezpieczeństwu i spokojowi publicznemu, albo przybiera kierunek niemoralny, gubernator [illegible] zawiesić działalność Towarzystwa, zaproponować jego zwinięcie komisyi do spraw stowarzyszeń.

* * *

Do jakich rozmiarów dochodzi rozpasanie duchowieństwa prawosławnego w Rosyi

---

świadczy skandal, który wywołał dostojnik cerkwi w katolickim kościele w Petersburgu. Pewni bezkarności z powodu wzmożonej fali nacyonalizmu, ogarniającej coraz więcej Rosyę, ważą się rozzuchwaleni popi na profanacyę i pohańbienie świątyni katolickiej.

Oto wczorajsze pisma warszawskie przynoszą z Petersburga wiadomości o nadzwyczajnem i niebywałem zajściu, jakie onegdaj miało miejsce w tamtejszej świątyni katolickiej dla Rosyan-katolików.

W Petersburgu istnieje za pozwoleniem rządu kościół katolików-Rosyan, którego proboszczem, również za zezwoleniem władz jest X. Dajbner, b. naczelnik ziemski, a następnie urzędnik zarządu instytucyi cesarzowej Maryi, który przeszedł na katolicyzm. Onegdaj podczas nabożeństwa niedzielnego, niespodzianie wkroczył do kościoła tego prawosławny episkop narwski, Nikander, w towarzystwie kilku osób cywilnych.

Podszedł on do ołtarza i zwrócił się do zgromadzonych z mową, wzywając do opuszczenia świątyni, „ponieważ jest ona katolicka i prawosławnych w niej gorszą i nawracają" (!?) Wszczął się w kościele popłoch. Nabożeństwo przerwać musiano. Wówczas X. Dajbner wszedł na ambonę, wzywając obecnych w kościele do zachowania spokoju. Jak informują, wielu katolików - Rosyan zwróciło się do posłów w Dumie, którzy przyrzekli im wnieść interpelacyę.

W związku ze skandalem w kościele katolickim, Nikander zwrócił się do metropolity Włodzimierza z prośbą, o zamknięcie kaplicy, lub o polecenie księdzu Dajbnerowi odprawiania nabożeństw „ściśle według obrządku katolickiego". (Jak to rozumieć — niewiadomo. Chodzi zdaje się o nabożeństwo odprawiane obecnie według obrządku unickiego, zabronionego, jak wiadomo w Rosyi, obecnie zmienionego na prawosławne).

Omawiając zajście „Nowoje Wremia" pisze: „Kościół unicki, jako „założony samowolnie", albo będzie zamknięty całkowicie, albo też proboszcz jego złoży zobowiązanie że nadal w nabożeństwach powróci do obrządku katolickiego" (!?).

Jak twierdzą pisma petersburskie, rzecz cała wynikła skutkiem osobistego wystąpienia metropolity Włodzimierza przeciwko Zierczaninowi, którego popularność wciąż wzrasta. Rosyanie-katolicy zwrócili się do posłów Dumy, prosząc o wniesienie interpelacyi.

„Wiecz. Wremia" pisze, że jakkolwiek manifest o tolerancyi religijnej wszedł już w życie, hierarchowie postępują w duchu Pobiedonoscewa.

Inne gazety wieczorne krytykują postępowanie Nikandra, zwłaszcza jego napaść na świątynię innego wyznania.

Przed wyborami do Rady miejskiej w Rzeszowie.

Z Rzeszowa piszą do nas:

Zwycięstwo opozycyi przy wyborach z III. koła do Rady gm. w Bochni nasuwa dwa momenty pod rozwagę dla całego mieszczaństwa naszych miast i miasteczek galicyjskich.

1) Rządy autonomiczne gminne, które od szeregu lat spoczywają pośrednio lub bezpośrednio w rękach żydowskich są dla miasta zgubne a przedewszystkiem dla ludności chrześcijańskiej. Że przynajmniej rządy spoczywają w rękach żydowskich to, że żydzi dobierają sobie powolne narzędzia katolickie i te wysuwają na czoło lub jeszcze gorzej, że jest wielu katolików po naszych miastach, którzy bądź dla oportunizmu bądź też dla zaspokojenia ambicyi łączą się lub całkowicie sprzedają żydom, o tem wie każdy, znający stosunki galicyjskie.

2) Mieszczaństwo zaczyna poznawać swego wroga i szuka środków obrony.

Jakżesz inaczej odbywają się obecne wybory u nas w Rzeszowie. Zdawałoby się, że wśród innych warunków żyjemy, że jesteśmy zupełnie zadowoleni z rządów i że u nas nie ma tej zgubnej supremacyi żydowskiej. Niestety nie jest tak; nasze miasto znajduje się w daleko smutniejszem położeniu, aniżeli Bochnia i możnaby je przyrównywać tylko do Krakowa. Jak u Was w Krakowie rządzą niepodzielnie Bazesy, Beringery, Landauy i im zupełnie oddani Perosie, Porębscy i Miedniaki i inni z burmistrzem na czele (o czem przekonało nas głosowanie nad wnioskiem X. Caputy w sprawie szynków), tak u nas znów rządzą Hochfeldy, Eksteiny i t. p. wraz z oddanymi sobie Krogulskimi, Arvayami także z burmistrzem na czele.

Samych burmistrzów o ile nie idą wyłącznie tylko żydom na rękę, w części przynajmniej możnaby usprawiedliwiać, że dla zgody w mieście lawirować muszą, ale radnych niczem usprawiedliwić się nie da. Dziennikarstwo katolickie powinno demaskować wszystkich takich pachołków żydowskich, bo z jednej strony otwierać będzie oczy mieszczaństwa na wartość wewnętrzną dotyczącego osobnika, swego przedstawiciela w autonomii a z drugiej odstraszać podobne ambitne jednostki od zaprzedawania się żydom.

Do poprzednich jeszcze wyborów była u nas zawsze opozycya prowadzona przez prezesa „Gwiazdy" pod hasłem zjednoczenia i obrony interesów katolickich. Przy ostatnich wyborach mimo wysiłków, opozycya przepadła w III. kole, częściowe zwycięstwo odniosła w I. kole wprowadzając 2 swoich radnych inż. Karasia i nacz. filii Tow. Wzaj. Ub. Łubieńskiego. Dlaczego opozycya katolicka upadła w III. kole? Ogólna liczba wyborców w tem kole wynosiła 2.400 w tem 45 procent żydów. Ta mała przewaga katolików mogłaby zwyciężyć, gdyby katolicy szli solidarnie i bez obawy do urny wyborczej, gdyby menerzy zaprzedani żydom przejrzeli i ambicye osobiste podporządkowali interesom społecznym. Pierwsze da się osiągnąć przez ciągłe uświadamianie ogółu i wyrabianie hartu przeciw ewentualnym szykanom magistrackim — szczególnie między ludnością biedniejszą — drugie przez piętnowanie zaprzedanych żydom osobników.

Inteligencya naszego miasta zapracowana w biurach, widzi wprawdzie zło, ale niema czasu i dość ochoty na pracę społeczną; w wolnych zawodach niestety nie mamy dość ludzi odważnych a nadto brak solidarności. Ze przy poprzednich wyborach zwalczał opozycyę burmistrz, nic w tem dziwnego, bo była ona i przeciw niemu skierowaną, ale dlaczego zwalczał ją Dr Krogulski wespół z redaktorem „Głosu rzesz." p. Arvayem? Dr Krogulski od lat pragnie zostać burmistrzem a nadto pragnął mandatu do Rady państwa. I chociaż wierzymy, że jako myślący człowiek powinien widzieć niebezpieczeństwo w supremacyi żydowskiej, nie poszedł z opozycyą, by sobie żydów nie narazić w osiągnięciu tych godności. Obecnie idzie razem z nimi i to na razie opłaciło się mu o tyle, że jest już posłem do parlamentu i ciągłym kandydatem do fotelu burm. Czy jednak społeczeństwo katolickie wielką odnosi korzyść, że ma kompromisowego posła i że może mieć kompromisowego burmistrza? Stanowczo przeczymy. Zło takiego postępowania odbije się w przyszłości, albowiem ono stoi na zawadzie solidarności katolickiej, poznania wroga i społecznemu obmyślaniu środków obrony. Opozycya katolicka nawet pobita zwycięża dla przyszłości — kompromisy i łączenie się z żydami dla ambicyj osobistych, może chwilowo przynieść nieznaczne korzyści, ale zabija lub conajmniej odwleka przyszłość. O satelicie p. Arvayu wspomnieć należy, że na pierwszej stronicy jego tygodnika widnieje dewiza „Kupujcie tylko u chrześcijan" a dalej mamy pełno anonsów żydowskich; takim tygodnikiem tylko rozbić można solidarność katolicką. Ludzie, którzy swoje zasady podporządkowują interesom osobistym, na trwałe nic dobrego zrobić nie mogą. Ale zazwyczaj są to politycy dobrzy, bo zresztą cechą polityka jest, jak dobrego detektywa, nigdy prawdziwego nie pokazywać oblicza i cieszą się przynajmniej do czasu pewną wziętością.

Dlatego opozycya w III. kole zwyciężyć nie mogła. Ponieważ stosunki od ostatnich wyborów nie polepszyły się a raczej pogorszyły, bo Dr Krogulski nie był jeszcze wtenczas posłem — nie widząc szansy zwycięstwa a nie chcąc wprowadzać roznamiętnienia, jak się to podczas wyborów dzieje, ale zostawiając pracę czasom spokojnym, opozycya dawna zupełnie do wyborów obecnych się nie miesza.

W dniach najbliższych ma sprosić Dr Nieć, jako ustępujący radny z I-go Koła, wyborców na zebranie celem złożenia sprawozdania. Nie wątpimy, że wyborcy nie tylko uchwalą mu votum zaufania, ale przynaglą go do kandydowania.

Bardzo byłoby wskazanem, by zgromadzenie było liczne i by wyborcy I-go Koła nie krępując się Komitetem magistrackim, wybrali z pośród siebie Komitet, któryby zaproponował kandydatów. Jeśli ma Dr Nieć kandydować za zgodą wyborców, trzeba mu dodać ludzi, którzyby nie mieli na oku ambicyj osobistych, ale tylko dobro mieszkańców wogóle, a katolików w szczególności, byli przeciwwagą ludzi kompromisowych i szczerze dążyli do wyzwolenia ludności chrześcijańskiej z pod supremacyi żydowskiej.

Wyborcy Koła I-go znając się nawzajem, mogą ludzi takich dobrać, a mając bezwzględną przewagę i nie zależąc od menerów czy macherów wyborczych, tych przeprowadzić.

Z dnia na dzień.

Sowizdrzał o Krakowie.

Musiał się Kraków dobrze dać we znaki p. Adolfowi Nowaczyńskiemu, jeżeli autor „Cara Samozwańca" musiał napowrót pochwycić za bicz satyry, by wychłostać „Nowe Ateny polskie". — Co prawda, ostatnia sztuka Nowaczyńskiego „Cyganerya warszawska" spotkała się z zimnem przyjęciem publiczności i krytyki krakowskiej, atoli nie przypuszczaliśmy, że p. Nowaczyński weźmie sobie to niepowodzenie tak bardzo do serca. Wszak we Lwowie wogóle nie uznano jego sztuk za godnych sceny. Tymczasem p. Nowaczyński mści się na Krakowie tak brutalnie i tak złośliwie, że satyra traci zupełnie wartość artystyczną. „Man merkt die Absicht".. Złość p. Nowaczyńskiego jest zbyt osobista, by robiła wrażenie. Oto jak przemawia p. Nowaczyński do Krakowian przez usta bohatera „Nowych Aten".

„Wasz Wielki Kraków, to mikrokosm, to pryzma, makrokosmu polskich megalomanij, niezdarności, kalectw! To jest artystyczny przetwór tego wszystkiego, co w stadyum surogatu jest w całej Polsce! Wasze miasteczko, to jest istotnie ostoja humanizmu, ale jest to przytem stolica hipokryzyi, kolebka tanich waryacyj i wylęgarnia snobów. Wy nie macie w sobie ani jednej uncyi już nietylko z Ateńczyków, ale i z Greków wogóle. U was wszystko jest arytmią, brakiem harmonii, brakiem proporcyi, brakiem symetryi! Cała edukacya waszej młodzieży jest doskonale antygrecka! Wasi bakałarze są z ducha Teutonami, mychowującymi nową generacyę germanosclawów, wyrwidonów, feaków, austryackich feaków..."

Krakowianie mogą się pocieszyć, że to nietylko przeciw nim p. Nowaczyński skierował ostrze swej szabelki. Sowizdrzał gwiżdże nietylko na Kraków, ale na cały polski romantyzm. Przypominamy jego niedawne meandry, zawierające np. takie sowizdrzalstwa:

„Gwiżdżę na waszą romantyczną trójcę,
Gdybym mógł, spaliłbym jak kalif Omar
Omal nie wszystko ich, bo to mar
Wysysających naród są ogrojce...
Gwiżdżę na wasze romantyczne credo,
którem karmicie naród już w powiciu,
które odbiera oręż w walce z biedą,
któremu przeczy wziąć każdy dzień w życiu,
Romantyzm naszą jest przeklętą (!) schedą,
Poezya, oto grzyb w ojczyzny gniciu"...

Tak więc p. Nowaczyński „gwiżdże" nietylko na Kraków, ale i na całą romantyczną poezyę, w „Cyganeryi" zaś także na muzykę Chopina. Browar więcej dlań warta, niż Akademia! Nic dziwnego więc, że Kraków nie podoba się p. Nowaczyńskiemu... Więcej tu szkół, niż browarów, więcej kultury, niż p. Nowaczyński pragnie i romantyzm jeszcze nie ustąpił pola zupełnie filozofii fabrykantów mydła.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 6 minut 29; zachód przypada o godzinie 5 minut 16; długość dnia godzin 10 minut 47.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we czwartek św. Juliana, pojutrze w piątek św. Romana.

Kraków 26 lutego.

Zgromadzenie krak. Koła nauczycieli szkół wyższych. Ubiegłej niedzieli odbyło się w „Collegium Novum" nadzwyczajne zebranie Koła nauczycieli szkół wyższych w sprawie pragmatyki służbowej nauczycieli szkół średnich. Pragmatyka ta przyniosła w ostatnim stadyum swego rozwoju, w obradach subkomitetu kilka niemiłych dla nauczycielstwa niespodzianek. Referent Dr Wasung przedstawił ostatnie uchwały subkomitetu, stojące w sprzeczności z żądaniami nauczycielstwa. Pragmatyka zamierza wprowadzić nietylko ustawowe przenoszenie nauczycieli, ale jeszcze stwarza nową kategoryę nauczycieli t. zw. prowizorycznych w X randze z nieokreślonym czasem awansu do rangi IX, od której dotychczas kwalifikowani nauczyciele karyerę swą rozpoczynali. Inowacya ta jest groźną dla suplentów egzaminowanych, czekających już teraz latami całymi na stałe posady.

Rozczarowanie wywołała również regulacya płacy, ograniczająca się do podwyższenia trzech ostatnich pięcioleci po 100 K.

Nie dziw przeto, że zebrani pod wpływem rozgoryczenia postanowili z oburzeniem odrzucić całą darowiznę rządu. Celem umotywowania tej uchwały zgromadzeni nauczyciele szkół wyższych w rezolucyach dodatkowych wyrazili swe minimum żądań, tj. niedopuszczalność przenoszenia nauczycieli oraz protest przeciw wprowadzeniu nowej instytucyi w postaci nauczycieli prowizorycznych w X randze. Ogół nauczycielstwa w Galicyi trwa poza tem bezwarunkowo przy żądaniach, ujętych uchwałami austryackiego Związku nauczycieli szkół średnich.

O przyłączenie Podgórza do Krakowa. — Wczoraj odbyło się posiedzenie subkomitetu komisyi dla rozszerzenia granic Krakowa, pod przewodnictwem wiceprez. Dra Szarskiego. Subkomitet obradował nad zmianą już ułożonych warunków wedle stylizacyi proponowanej przez Podgórze. Subkomitet w części zgodził się na proponowane zmiany, częścią przedłożył własne propozycye.

Nauczycielstwo za przyłączeniem Podgórza do Krakowa. W poniedziałek odbyło się w Podgórzu pod przewodnictwem dyr. szk. im. Kopernika p. Jodłowskiego poufne zgromadzenie nauczycielstwa wszystkich szkół miejskich w sprawie przyłączenia Podgórza do Krakowa. Obszerny referat na ten temat wygłosił zaproszony radny miejski inżynier p. Rolle. Referent przedstawił dotychczasowy przebieg rokowań między reprezentacyami obydwóch miast, a w szczególności rozwinął obszernie warunki projektu, poczynione ze strony reprezentantów m. Podgórza i wykazał doniosłość samej sprawy, tak ze względów narodowych, jak kulturalnych i gospodarczych. Nad referatem tym wywiązała się obszerna dyskusya, w której mowcy podnosili z naciskiem korzyści, wynikające z połączenia obydwóch miast dla szkolnictwa i nauczycielstwa. Wynikiem dyskusyi było uchwalenie następującej rezolucyi:

Nauczycielstwo szkół miejskich w Podgórzu uznaje przyłączenie Podgórza do Krakowa ze względów narodowych i gospodarczych za nieodzowną konieczność i zwraca się do Rady miejskiej z prośbą, by projekt komisyi przyjęła jaknajrychlej i temsamem przyczyniła się do jaknajspieszniejszego przyprowadzenia do skutku tego wiekopomnego dzieła. Nauczycielstwo zwraca się również do reprezentantów swoich w Radzie miejskiej w Podgórzu, by dołożyli wszelkich starań celem zapewnienia przyjęcia dotyczącej uchwały i by byli rzecznikami zbiorowej woli nauczycielstwa w tej sprawie.

Rezolucyę z obszernem jej umotywowaniem postanowiono przesłać do prezydyum Rady miejskiej w Podgórzu i Krakowie.

Powszechną uwagę zwracała na zgromadzeniu nieobecność radców miejskich nauczycieli (jest ich dwóch), a choć nadesłali pisemne usprawiedliwienie, ogólnie komentowano tę nieobecność na ich niekorzyść i wyrażono z tej przyczyny całkiem słuszny żal. Tam, gdzie rozchodzi się o tak doniosłą sprawę, szczególniej dla nauczycielstwa, jego reprezentantów braknąć nie powinno.

II. wieczór historyczny, zapowiedziany na środę 26 bm. obejmuje wyłącznie utwory Mozarta. W programie: kwartet fortepianowy, w którym partyę fortepianową objął dyr. Wł. Żeleński, wyjątki ze słynnego „Requiem", oraz z oper „Wesele Figara" i „Don Juan". Solo fortepianowe wypełni świetna gra pani Salz-Zimmermannowej, długoletniej uczenicy Leszetyckiego.

Wieczór poprzedzi przemówienie Dr Reissa o twórczości Mozarta. Bilety po 1 i 2 K do nabycia w kasie Starego Teatru.

Z „Towarzystwa Słowiańskiego". Konferencya p. Tadeusza Micińskiego, wracającego właśnie z Bułgaryi i Serbii, pt. „W obliczu wojny" odbędzie się w piątek dnia 28 bm. o godz. 6 wieczorem w sali Kopernika w Collegium Novum. Wstęp dla członków bezpłatny, dla nieczłonków za opłatą 50 h. Członkowie będą mogli odebrać sobie przy wejściu do sali pierwszy tomik wydawnictwa T. S. pt. „Biblioteka słowiańska" Dr Fel. Koneczny: „Słowianofilstwo a słowianoznawstwo". Niecłonkowie mogą to samo (wraz z statutem Tow.) nabywać po cenie 60 h.

Z Tow. Filozoficznego w Krakowie. We czwartek 27 b. m. o godz. 6 wieczorem wypowie prof. Uniw. Jagiell. Dr Maryan Zdziechowski w sali Seminaryum filozoficznego (ul. św. Anny 12, parter) odczyt p. t. „Sołowiew a Schelling". Temat wzbudza zainteresowanie także z tego względu, że filozof rosyjski, Sołowiew, pozostawał w bliskich stosunkach z Polakami i odnosił się ze sympatyą do idei katolicyzmu i polskości.

Wstęp 50 h, dla słuchaczy Uniw. 20 h, dla członków Towarzystwa filozoficznego wstęp wolny.

Z „Ziemi Polskiej". We czwartek, dnia 27 lutego b. r. odbędzie się Walne Zgromadzenie Oddziału „Ziemi Polskiej" w Krakowie w sali Tow. Rolniczego, plac Szczepański l. 8, o godz. 6, a w braku kompletu o godz. 7. Na porządku dziennym między innymi Odczyt Doc. Uniw. Jag. Dra H. Wielowieyskiego: „Położenie ziemiaństwa polskiego na Rusi halickiej".

Piątkową pogadankę „Straży Polskiej" o obecnem położeniu narodu polskiego w zaborze rosyjskim zagai prof. Maryan Zdziechowski. Początek o godz. 6 wieczorem. Sala Tow. technicznego.

Poświęcenie lokalu dwóch instytucyj. Dnia 23 b. m. odbyło się w Nowej Wsi (ul. Kazim. Wielkiego l. 88) uroczyste poświęcenie lokalu, złożonego z dwóch wygodnych sal, do którego przeniesiono z Łobzowa Kasę spółkową oszczędności i pożyczek, założoną w r. 1911.

W tym samym lokalu otwarto czytelnię względnie wypożyczalnię książek X Koła TSL.

Przed godz. 6 wieczorem zebrało się grono kilkunastu obywateli, członków obydwu wymienionych instytucyj. — O godz. 6 Superyor OO. Misyonarzy P. X. Dihm, przybrany w szaty liturgiczne, życząc w podniosłej przemowie pomyślnego rozwoju obydwu instytucyom, dokonał poświęcenia lokalu.

Następnie pod przewodnictwem p. Olasa odbyło się posiedzenie Koła, na którem zaprojektowano poczynić starania, aby jedną z sal miejscowej Ochronki mogło mieć Koło do dyspozycyi na zebrania liczniejsze. Równocześnie omówiono program obchodu jubileuszowego powstania z r. 1863. Poczem gospodarz oraz dyrektor Spółki p. Tomasz Buczak, podejmował zebranych podwieczorkiem. Wśród ożywionej rozmowy wzniesiono toast na pomyślność obu instytucyj.

Około godz. 8 zakończyła się uroczystość śpiewem na cześć Bogarodzicy.

Ambulatoryum dla chorób dróg moczowych. Od dnia 1 marca 1913 r. będzie otwarte bezpłatnie ambulatoryum dla chorób dróg moczowych w pawilonie chirurgicznym szpitala św. Łazarza. Godziny przyjęć od 6—7 wieczór z wyjątkiem niedziel i świąt.

Losowanie sędziów przysięgłych. Pod przewodnictwem prez. sądu krajowego karnego r. dworu Dra Stawarskiego, w obecności r. s. Dr Grodyńskiego, r. s. Popiela, reprezentanta prokuratoryi państwa Dra Olszewskiego i przedstawiciela Izby adwokackiej adw. Dra Smolarskiego odbyło się dziś przed południem losowanie sędziów przysięgłych na miesiąc marzec. Wylosowani zostali pp.:

Albin Fr., właść. realn., Dr Biesiadecki W., urzędnik Banku przem. Biliński A., aj. handl., Chwalibóg A., właść. dóbr Bolęcin, Darzewski A., urz. kasy oszcz. m. Kr., Drapella M., urz. Tow. Wzaj. ubezp., Dębski A., wł. real., Fink M., właść. dóbr Komorniki, Frommer L., księg., Kraków, Grabowski J., krawiec, Górecki M., krawiec, Gutowski St., urz. Tow. zaliczk., Grubner S., właść realn., Holzer R., handel węgli, Isakowicz A., urz. Tow. wzaj. ubezp., Kampf J., właść. realn., Markowicz S., właść. realn., D Matzke H., właść. realn., Mączka W., asystent kasy oszcz., Michnik J., kupiec, Bochnia, Padlewski Z., właść. obszaru dworskiego, Pieniążek K., właść. realn., Piekło Jakób, właść. real., Prochowski M., rzeźnik, Reisler H., urz. banku hipot., Rose A., właść. realn., Strassberg S., handl., Steyskal Jan, wicedyrektor Ustredni banka, Skotnicki W., właść. dóbr, Smoliński W., urz. Tow. wzaj. ubezp., Skowron J., dzierżawca, Walczak Miecz., urz. banku kraj., Weindling J., kupiec, Wędrychowski M., dyr. Spółki, Wilkoszewski W., właść. realn., Wojciechowski A. Roman, urz. Tow. wzaj. ub.

Na zastępców wybrani zostali pp.:

Bieniasz W., właść. realn., Dziewoński T., właść. realn., Matzner L., właść. realn., Rosner I., właść. real., Starek Stefan, piekarz, Strengel F., właść. realn., Stec M., właść. realn. i szewc, Wiśniewski J., właść. realn., Żmuda Jan, rzeźnik.

O zbrodnię zabójstwa. Na ławie oskarżonych zasiadł dziś 20-letni Szymon Karaś z Borzęcina. Karaś w dn. 8 grudnia ub. r., podczas sprzeczki w Borzęcinie ugodził nożem w pierś Wawrzyńca Kanię, skutkiem czego, ten w kilka dni później zmarł. Oskarżony tłomaczy się, iż działał w stanie kompletnego pijaństwa. Rozprawie przewodniczy r. s. Niklewicz, oskarża prok. Dr Lang. Wyrok zapadnie popołudniu.

Z Klubu pocztowego. W dniu 2 marca br. urządza koło dramatyczne Klubu pocztowego zapowiedziany swego czasu „Wieczór operetkowy", w którego program wchodzą wyjątki z operetek, jak „Ptasznik z Tyrolu", „Manewry jesienne" itp. Atrakcyę tego wieczoru stanowić będzie nader wesoła i melodyjna, jako nowość po raz pierwszy grana, 2-aktowa operetka „Czar młodości" p. Rudolfa Dobrowolskiego.

Treść operetki zaczerpnięta z życia studentów uniwersyteckich zagranicą, pełna komizmu, ilustrowana piękną muzyką, grana przez doborowych amatorów, zapewni temu wieczorowi powodzenie, czego najlepszym dowodem liczne napływające zgłoszenia o bilety wstępu.

Początek przedstawienia o godzinie wpół do 8 wieczór.

Bilety można wcześniej nabywać: Sekretaryat Klubu pocztowego, Lubicz 5, od godz. 8—10 wieczór, zaś w dniu przedstawienia od godz. 6 przy kasie.

Aresztowanie włamywaczy. W Mor. Ostrawie aresztowała policya Stefana Piecha, który włamał się przed kilku tygodniami do I. szkoły realnej przy ul. Studenckiej. Piech usiłował przed kilku dniami odebrać sobie życie. Zamach samobójczy zwrócił na desperata uwagę policyi, która rozpoznała w nim poszukiwanego przez policyę krakowską Piecha.

Ekspozytura policyi na Zwierzyńcu zarządziła ubiegłej nocy obławę. W jednym z zakamarków Zwierzyńca przychwycono groźnego włamywacza Bobela, podejrzanego o włamanie do kasy chorych w Podgórzu. Przy aresztowanym znaleziono nabity browning.

Pogoda. Dnia 25 lutego termometr doszedł od — 5·9 do — 8 2 C. — barometr powoli opadał.

Dnia 26 lutego o godzinie 7 rano stan barometru 746 3 mm, — termometru — 6 0 C, wiatr: zachodnio-północno-zachodni.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya Związku turystycz.). Dnia 26 lutego Ciepłota najwyższa — 4·0° Cels., najniższa — 16·3 C, Ciśnienie powietrza 694. — Kierunek wiatru południowy. Prognoza: pogoda.

Kronika zamiejscowa.

Swój swego broni. Żydowski „Przegląd poniedziałkowy", wychodzący we Lwowie, napadł w ostatnim numerze na „Głos Narodu" za to, że pismo nasze parę dni temu zwracało uwagę na zażydzenie dyrekcyi skarbowej we Lwowie. W artykule tym zaznaczono, że jeden z żydowskich urzędników dyrekcyi lwowskiej ma być mianowany dyrektorem okręgu skarbowego w Kołomyi. Kandydatem tym był zmarły onegdaj na udar serca Szymon Berger, radca lwowskiego wymiaru należytości. „Przegląd poniedziałkowy" pisząc hymny pochwalne ku czci „Polaka" Bergera, nie może darować tego, że dzięki artykułowi „Głosu Narodu" p. Berger doznawał trudności przy nominacyi na dyrektora okręgu skarbowego dyrekcyi w Kołomyi, czem rzekomo tak się miał zmartwić, że „w tydzień zaledwie po przemówieniu „Głosu Narodu" umarł, wyswobodził przypadającą (?!) mu w udziale placówkę".

Naturalnie pismo żydowskie rzuca insynuacyę, jakoby „Głos Narodu" pomieszczając artykuł omawiany, służył tem samem katolickiemu kandydatowi na dyrektora dyrekcyi okręgowej w Kołomyi. Nic dziwnego: żydzi nie rozumieją pracy dla idei, dla nich miarodajnym jest „geschäft".

Nowa katedra na politechnice lwowskiej. Grono profesorów lwowskiej politechniki poczyniło w ostatnich czasach kroki o kreowanie na jedynej polskiej politechnice nowej katedry farbiarstwa i zaproponowało ministerstwu zamianowanie na razie na docenta tej nowej dziedziny wiedzy technicznej p. Józefa Frühlinga, który po ukończeniu tutejszej politechniki (na której był też asystentem chemii) i znanej w Milhuzie (w Alzacyi) szkoły farbiarskiej był przeszło 20 lat dyrektorem największych fabryk farbiarskich w Moskwie i w Iwanowo-Wosneseńsku.

Z ruchu robotniczego w kraju. Piszą do nas ze Stanisławowa: Robotnik stanisławowski opanowany został w znacznej liczbie przez socyalistów, których działalności nikt dotychczas nie stawiał, ani nie stawia poważniejszej przeszkody. Obronę robotnika przed zupełnem zalewem socyalizmu podjęła Grupa czyli filia Polsk. Związku zawod. chrześc. robot. z siedzibą w Krakowie i w miarę możności tę obronę dobrze przeprowadza. Odbyte w ostatnią niedzielę doroczne zgromadzenie Grupy, na które przybył sekretarz i kierownik krakowskiego Związku robotn. p. Puchałka, świadczyło o tem, że idea walki o dobro robotnika prowadzonej według zasad chrześcijańsko-narodowych znalazła uznanie i wśród robotników w Stanisławowie. I można napewne twierdzić, że choćby niewielkie poparcie walczących robotników przez miejscową inteligencyę, przyczyniłoby się do złamania potęgi tutejszych socyalistów, a temsamem do pozyskania robotnika dla sprawy narodowej i katolickiej.

Jak poważnie biorą się robotnicy do pracy, świadczy o tem fakt założenia „Spółki spożywczej", która mimo niesłychanych trudności trzyma się, a da Bóg, że ciągle będzie wzrastać. Niemniej będące w toku założenie warsztatu wyrobów trykotowych jest bardzo pochlebnym dowodem uświadamiania naszego robotnika, chcącego zdobyć jaknajszerszą niezależność ekonomiczną.

Wyrok śmierci. — Piszą do nas z Sanoka: W sobotę 22 b. m. odbyła się rozprawa przeciwko Stanisławowi Szymańskiemu, murarzowi, 22 lat liczącemu, oskarżonemu o zamordowanie 21 letniej wdowy Józefy z Leników Habratowej, matki półtorarocznego dziecka.

Szymański zabił Habratową dnia 5 października z. r., strzeliwszy do niej z rewolweru, z tak bliska, iż kula przebiła skroń, a śmierć nastąpiła natychmiast. Powodem czynu było ociąganie się ś. p. Habratowej od wstąpienia z nim w związek małżeński. Habratowa, która owdowiała dopiero w lecie tegoż roku, nie chciała wyjść za mąż przed upływem przyjętego okresu żałoby. Do jej wahania przyczyniała się też obawa przed gwałtownym charakterem konkurenta.

Szymański w zeznaniach swoich podawał, że właściwie miał zamiar sobie tylko życie odebrać, ale gdy to oznajmił ś. p. Józefie, ta wyjęła mu sama rewolwer z kieszeni, mówiąc: „Jeśli ty żyć nie będziesz, to weź i mnie ze sobą". Wtedy Szymański wyrwał jej z rąk rewolwer i machinalnie strzelił. Po tym czynie jednak oprzytomniał i zabrakło mu odwagi odebrać sobie życie.

Wyszedł więc na ulicę i oddał się w ręce przechodzącego właśnie żandarma.

Wbrew tym jego twierdzeniom znaleziono przy nim listy, które wskazywały, że już pierwej powziął zamiar morderstwa i samobójstwa.

Przysięgli zatwierdzili 8 ma głosami przeciw 4-em pytanie w kierunku morderstwa. Wskutek tego werdyktu trybunał wydał wyrok śmierci.

Obrońca wniósł imieniem oskarżonego zażalenie nieważności.

Ze świata.

Fantazye moskiewskie. Odnośnie do wiadomości podanej przez nas wczoraj z Petersburga przynoszą nam dzisiejsze pisma kijowskie wyjaśnienie, że rewizye w majątkach hr. Józefa Potockiego nie wywołały denuncyacye, donoszące, jakoby hr. Potocki pod pozorem drużyn

strażackich przeciwpożarowych organizował „oddziały powstańcze".

Po sprawdzeniu u źródła okazało się, że rewizya, o której mowa, dokonana została dnia 2 stycznia nie w Antoninach, ale w lasach dóbr Pieszcowskich, należących do Józefa hr. Potockiego, wskutek denuncyacyi jednej z włościanek przeciw administracyi leśnej, o rzekome przechowywanie broni w tych lasach. Rewizya, naturalnie stwierdziła, że denuncyacya była fałszywa i najzupełniej bezpodstawna.

Z dziedziny wojskowości.

Z armii. Pułkownik Eugeniusz Ruiz de Roxas, dowódca 1 p. uł. mianowany został dowódcą 18 br. kawaleryi, której dotychczasowy dowódca generał major Wiktor Mayr otrzymał dowództwo 10 dyw. kawaleryi w Budapeszcie. Dowódcą 1 p. uł. został podpułk. tegoż pułku Fryderyk Weiss von Schleussenburg.

Stan pokojowy armii niemieckiej wedle doniesienia berl. „Milit. Korr." będzie wynosił na podstawie nowej ustawy wojskowej 649.000 ludzi (dotąd 530.000 l.). Stan ten będzie wzrastał co roku i dojdzie w r. 1917 do 770.000 ludzi.

W żądaniach nowych kredytów na cele wojskowe mieści się także kwota 30 milionów marek na sprawienie balonów sterowych systemu Zeppelina.

Wiadomości kościelne.

W Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach odbędą się rekolekcye:

Dla kapłanów: od 23 marca (wieczór) do 27 marca (rano).

Dla nauczycieli z okręgów szkolnych Biała, Chrzanowskiego, Oświęcimskiego, Wadowickiego i Żywieckiego, jak co roku i pod tymi samymi warunkami. Od soboty przed Palmową niedzielą wieczór, tj. od 15 marca do Wielkiej środy t. j. do 19 marca rano.

Nekrologia.

Seweryn Kniaziołucki. Zmarł w Wiedniu jeden z wybitnych polskich urzędników ministeryalnych, J. E. Dr Seweryn Kniaziołucki. — Urodzony w 1853 r. pod Czortkowem rozpoczął Kniaziołucki swą karyerę urzędniczą w służbie kolejowej. W roku 1892 powołał go Dr Biliński na stanowisko nadinspektora w generalnej dyrekcyi kolei państwowych. W kilka lat później wszedł Kniaziołucki do ministerstwa skarbu, gdzie w r. 1899 został rzeczywistym szefem sekcyjnym. W trzech miesięcznym gabinecie Clarego (1899) był Kniaziołucki kierownikiem ministerstwa skarbu. Na emeryturę przeszedł w r. 1910, otrzymawszy wielki krzyż orderu Franciszka Józefa, a na kilka lat przedtem tytuł tajnego radcy. Kniaziołucki należał do tych polskich urzędników, którzy na swem stanowisku starali się popierać interesy Galicyi. — Z polskimi sferami utrzymywał Kniaziołucki ścisłe stosunki.

— Helena z Klemensiewiczów Zechenterowa, urodzona w r. 1868, zmarła w Krakowie dzisiejszej nocy. Zmarła osierociła męża, Edmunda Zechentera, współpracownika „Czasu" i znanego literata, syna i dwie córeczki. Dotkniętemu niespodziewaną stratą koledze zawodowemu zasyłamy wyrazy współczucia. Pogrzeb odbędzie się w piątek o g. 4 po południu z domu przedpogrzebowego.

Zmarli. Ks. Stanisław Kubas, emeryt, zmarł w Ujściu Solnem, dnia 24 b. m., w 44 roku życia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

W sali I. szkoły realnej przy ul. Studenckiej, godz. 6 wieczorem. Wstęp 10 h.

Środa 26, czwartek 27, piątek 28 lutego, poniedziałek 3 marca. Prof. Władysław Dawid: „O kształceniu woli i charakteru". (4 godz.)

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa. „Judasz z Kariothu".

Czwartek. „Judasz z Kariothu".

Piątek. Przedstawienie amatorskie.

Sobota. „Szkoła mężów", komedya w 3 aktach Moliera, przełożył Tadeusz Żeleński. — „Pocieszne wykwintnisie", komedya w 1 akcie Moliera, przełożył Tadeusz Żeleński.

Niedziela popoł. „Dyabeł i karczmarka", komedya w 5-ciu aktach Teofila Krzyżanowskiego. — Ceny zniżone do połowy.

Niedziela wieczór. „Szkoła mężów" i „Pocieszne wykwintnisie".

Poniedziałek. „Dożywocie", komedya w 3 aktach wierszem, Aleksandra hr. Fredry. Przedstawienie dla młodzieży szkolnej. Ceny zniżone do połowy.

Teatr świetlny „Uciecha" Starowiślna 16.

TYDZIEŃ ASTY NIELSEN.

Od soboty dnia 22 bm. do piątku włącznie dnia 28 bm. (codziennie od 4 do wpół do 11 — w niedzielę od wpół do 3 do 11). 1) Komedyanci, dramat w 2-ch aktach, z Astą Nielsen w głównej roli. 2) Belad-el-Djerid, w kraju daktyli. 3) Ona jedna... oni dwaj... (komedya). 4) Pantera Biri (komiczne). 5) Nawrócony, dramat amerykański. 6) Henryk nie ma szczęścia (komedya). 7) Najnowszy Przegląd Tygodniowy.

Walne Zgromadzenie Tow. ochrony piękn. Krakowa.

W sali Tow. Technicznego odbyło się wczoraj wieczorem Walne Zgromadzenie Towarzystwa ochrony piękności Krakowa i okolicy". Zgromadzeniu przewodniczył prezes Towarzystwa Dr Goliński, który udzielił głosu prof. Raciborskiemu. Mówca wygłosił niezwykle interesujący odczyt „O pomnikach przyrody". W barwnych słowach przedstawił referent sprawę ochrony na naszych ziemiach pewnych roślin, ustępujących miejsca nowym.

Zdaniem mówcy — w miejsce znikających roślin klimat nasz, a z nim gleba przyswaja sobie rośliny nowe z północy. Niedawno jeszcze gościła gromadnie na ziemiach polskich azalia, tworząc całe kępy, szczególnie we wschodniej Galicyi. Powoli roślina ta prawie że zupełnie u nas znikła. Przesłana do Holandyi, zaaklimatyzowała się tam i obecnie przychodzi do nas wielce ceniona jako holenderska azalia.

Prezes Dr Goliński zaznaczył, że Tow. święci w b. r. 25-lecie swego istnienia. Następnie w krótkim zarysie scharakteryzował ewolucyę, jaką Tow. przechodziło w tym okresie i wskazał na działalność jego w ostatnim roku administracyjnym.

Towarzystwo zajmowało się ochroną śródmieścia miasta Krakowa i zachowaniem go w nienaruszonym stanie. Wypracowało więc plan śródmieścia z wyznaczeniem domów,— przedstawiających istotną wartość zabytkową, wystąpiło z protestem przeciw rozszerzeniu ulicy Szewskiej, który to protest został uwzględniony.

Dzięki staraniom Tow. przebudowa domu po XX. Mansyonarzach na placu Maryackim koło kościoła św. Barbary wykonaną została tak, że fasada nowego domu znakomicie dostraja się do wspaniałego otoczenia. Energicznej akcyi Towarzystwa zawdzięczać też należy uratowanie pięknej baszty przy kościele OO. Augustyanów.

Po przyjęciu sprawozdania za rok ubiegły przeprowadzono wybór wydziału, do którego weszli pp.: T. Axentowicz, J. Bukowski, St. Dębicki, Wł. Ekielski, J. Grzywiński, Dr St. Goliński, Z. Hendel, W. Konieczny, Dr Klein, A. Kłeczek, Dr Kunzek, A. Laszczka, Dr Leo, L. Lepszy, W. Małkowski, Dr J. Muczkowski, W. Noskowski, Dr M. Sobeski, J. Struszkiewicz, M. Walczak, J. Warchałowski, L. Wojtyczko, K. Wyczyński, St. Żeleński.

Do komisyi rewizyjnej weszli: E. Chronowski, T. Rząca i St. Wójcikiewicz.

Po dokonaniu wyboru wydziału zabierali głos jeszcze: pp. r. Muczkowski w sprawie uporządkowania Błoń miejskich, ul. Retoryka i pobliskiej Wenecyi; Dr Klein wezwał Towarzystwo do zaprotestowania przeciw przeprowadzeniu linij tramwajowych przez ul. Szpitalną i ul. św. Anny (projekt budowy linij na r. 1913).

Na tem posiedzenie zamknięto.

1863—1913.

Poręba Wielka koło Oświęcimia. W niedzielę zapustną dnia 26 stycznia odbył się uroczysty obchód rocznicy powstania styczniowego. Tutejszy proboszcz X. St. Hanusiak w kościele przedstawił znaczenie 50-tej rocznicy powstania. Zaznaczył, że lud przeważnie nie uczestniczył w powstaniu, bo wówczas był poddany pańszczyźnie i narodowo nieuświadomiony. Obecnie jest inaczej. Lud garnie się do oświaty, interesuje się różnemi sprawami i jest nadzieja, że wkrótce lud jako podwalina narodu zjednoczy się z innemi warstwami do wspólnej pracy dla narodowego dobra.

Nazajutrz, jakby na komendę, po oddzwonieniu i po strzale moździerza zgromadziło się wiele ludu i młodzieży, jak w niedzielę lub święto i gorąco proszono Boga o zmiłowanie nad ludem i narodem ujarzmionym.

Po nabożeństwie lud wrócił spokojnie do domu w nastroju podniosłym.

Buczkowice koło Białej. W dniach 22 stycznia i 2 lutego b. r. odbył się w Buczkowicach obchód rocznicy powstania styczniowego. We środę 22 stycznia odprawił w tut. kościele uroczyste nabożeństwo X. Lenard miejsc. proboszcz. W nabożeństwie wzięło udział grono nauczycielskie, dziatwa szkolna i młodzież. Dzieci szkolne odśpiewały podczas Mszy św. pieśni za Ojczyznę.

W niedzielę 2 b. m., popołudniu, w sali p. Kubicowej zgromadziły się tłumy ludności. Tu odbył się uroczysty „wieczór styczniowy". Słowo wstępne wygłosił jeden z nauczycieli. Dziatwa szkolna pod batutą nauczyciela p. Stan. Góreckiego, którego mozolnej pracy należy zawdzięczyć urządzenie wieczorku, odśpiewała kilka pieśni patryotycznych. Piękne deklamacye wykonane przez dzieci wypadły świetnie. Podniesieni na duchu odśpiewawszy z uczuciem pieśń „Boże coś Polskę" rozeszli się uczestnicy do domów swoich. Czysty dochód przeznaczono na cele narodowe. *Uczestnik.*

Dziedzice (Śląsk austr.). Koło TSL. urządziło w Dziedzicach dnia 16 lutego uroczysty wieczór ku uczczeniu 50-tej rocznicy powstania styczniowego. W pięknie przybranej sali wygłosił prof. p. Podgórski szeroko zakreślony odczyt o powstaniu a chór uczniów polsk. seminaryum TSL. z Białej wykonał z artyzmem szereg produkcyj śpiewu i muzyki. Prócz tego głęboko odczute deklamacye i sumiennie przygotowana sztuka dram. „Hanusia Krożańska" wywarły na słuchaczach silne i podniosłe wrażenie. Nastrój ujawnił się podczas żywego obrazu „apoteoza Polski", gdy z dziesiątek piersi popłynęła rzewna pieśń: Boże Ojcze Twoje dzieci.

Bieńkówka pow. żywiecki. Dnia 30 stycznia br. urządzono w naszej wsi obchód ku uczczeniu ostatniej walki o niepodległość. W obchodzie tym wzięły udział gminy Jachówka i Bieńkówka. Zaraz z rana ruszył pochód z Jachówki, w którym wzięła udział banderya, dzieci szkolne i tłum ludu obojga płci. Z pieśnią patryotyczną na ustach przybyli do Bieńkówki, połączyli się z tutejszą ludnością i wspólnie udali się do kościoła na żałobne nabożeństwo, które odprawił tutejszy X. prob. Walenty Krzanok. W czasie mszy św. śpiewały dzieci szkolne na dwa głosy „Boże coś Polskę" i „Boże Ojcze". Po mszy św. wygłosił okolicznościowe kazanie X. Stefan Zieliński, katecheta z Makowa.

Po kazaniu przeniesiono krzyż pamiątkowy z napisem: Poległym za Ojczyznę 1863—1913, na cmentarz, gdzie go ustawiono i poświęcono. Odśpiewano pieśń: „Z dymem pożarów" i wrócono do sali szkolnej, gdzie odbył się odczyt i przedstawiono 5 żywych obrazów. W międzyczasie śpiewano pieśni patryotyczne. Cały obchód udał się znakomicie.

Bardzo czynny udział w obchodzie brało nauczycielstwo tak z Jachówki (szczególniej panie) jak i z Bieńkówki.

Uczestnik obchodu.

Zborowice, pow. Grybów. Dnia 9 b. m. obchodziliśmy uroczyście pamiątkę powstania styczniowego, dzięki staraniu grona naucz. — W pięknie udekorowanej sali szk. odbył się poranek, na który złożyły się: Słowo wstępne, wygłoszone przez p. Westfalewiczową, śpiewy chórowe, kierowane przez p. M. Srednowiankę, odczyt p. M. Chrapustówny o powstaniu oraz obrazy świetlne i deklamacye dzieci szkolnych. Lud przybył gromadnie na uroczystość, co świadczy dobitnie o poczuciu jego patryotycznem. Dochód przeznaczono na Weteranów z r. 1863.

Skomielna biała. Dnia 23 stycznia br. odbył się tu uroczysty obchód ku uczczeniu rocznicy 1863 r.

Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem przez miejscowego proboszcza X. Al. Kromera, odśpiewała młodzież szkolna „Boże Ojcze" poczem podążono do sali szkolnej. Tu do zebranej młodzieży, Rady gminnej w komplecie i licznej publiczności słowo wstępne wygłosił kier. szkoły, poczem wśród śpiewów z „Dymem pożarów" i „Boże coś Polskę", oddeklamowała młodzież kilka utworów patryotycznych.

Piękny odczyt o powstaniu wygłosił nauczyciel Wojciech Marcowski.

Uroczystość, która na zebranych wywarła rzewne wrażenie, zakończono odśpiewaniem „Jeszcze Polska nie zginęła".

Nauka, Literatura, Sztuka.

Ostatni numer „Przeglądu Polskiego" przynosi nam prócz wstępnego artykułu „1863—1913" pióra Stanisława Tarnowskiego i wyjątku z „Judasza z Kariothu", pięknego dramatu Karola Huberta Rostworowskiego, ciekawe studyum historyczne pt. „Odgłosy polistopadowe". Autor Dr Szymon Askenazy komentuje w niem dziennik księżnej Anny Sapieżyny, która przez cały czas powstania wytrwała przy boku swego zięcia ks. Adama Czartoryskiego.

Po upadku powstania pozostała księżna Sapieżyna w Warszawie i w dzienniku swym daje tragiczny obraz tych chwil, kiedy w Polsce rozpoczęły się twarde i nieubłagane rządy nowego rządcy Paszkiewicza Erywańskiego, księcia Warszawskiego.

W dalszym ciągu interesującego miesięcznika znajdujemy dokończenie „Podróży po Skandynawii" Dra Józefa Flachs, „Listy z Francyi", Konrada Ostrowskiego, interesujące, ale nieco przedawnione, bo omawiające salony paryskie z wiosny r. 1912, kronika literacka, zajmująca się między innemi tłumaczeniami niemieckiemi. „W pustyni i puszczy" i „Chłopów" Reymonta.

Treści numeru dopełniają „Teatr krakowski" przez A. Z. Balickiego, przegląd polityczny i wspomnienie pośmiertne przez Stanisława Tarnowskiego, poświęcone nieodżałowanej pamięci arcybiskupowi warszawskiemu X. Wincentemu Chościak-Popielowi.

Sytuacya.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 26 lutego.)

Oświadczenie urzędowe.

Wiedeń. (T. B.) „Fremdenblatt" stwierdza że przesilenie bałkańskie trwa już 4 miesiące i zauważa następnie, że w ostatnich dniach, jak się zdaje, nastąpiła pewna ulga w sytuacyi międzynarodowej.

Dziennik podkreśla oświadczenie rosyjskiego prezydenta gabinetu i wczorajsze oświadczenie hr. Stuergkha. Stwierdza jednak, że obaj prezydenci ministrów nie mogli jeszcze o konkretnych kwestyach spornych poczynić konkretnych oświadczeń, lecz musieli się ograniczyć do wyrażenia nadziei że rozwiązanie nastąpi w sposób pokojowy.

„Fremdenblatt" stwierdza następnie, że zarówno w sytuacyi między stronami wojującemi, jak w kwestyi spornej bułgarsko-rumuńskiej, niestety jeszcze nie zażegnano przeciwieństw. Do tych ważnych zagadnień — pisze dalej ten dziennik — które dotąd pozostały nierozwiązanemi, przyłącza się kwestya albańska. Jeszcze nie osiągnięto porozumienia co do odgraniczenia samoistnego państwa albańskiego, przeciwnie właśnie w tej kwestyi są jeszcze znaczne różnice zdań. Zażegnanie tych przeciwieństw natrafia już z tego powodu na wielkie trudności, ponieważ monarchia austryacka zarówno w tej kwestyi, jak w innych, stojących w związku z rozwiązaniem zagadnień bałkańskich, dała już i tak wiele dowodów swojej ustępliwości. Trzeba sobie te fakty dobrze uprzytomnić, by sobie wytworzyć wierny obraz obecnej sytuacyi międzynarodowej.

Nie można oczywiście zapominać o dobrej woli, ujawniającej się w oświadczeniach obu prezydentów gabinetów, wywołają one z pewnością wrażenie uspokajające i pozwalają na nadzieję, że obecne przesilenie przejdzie mimo nas bez dalszych poważnych komplikacyj.

Ogólna demobilizacya.

Wiedeń. (Tel. wł.) Korespondent nasz dowiaduje się, że osobistości kierujące w parlamencie i Izbie Panów otrzymały dzisiaj urzędową informacyę, że wczorajsze oświadczenie hr. Stürgkha zapowiada, iż w najbliższym czasie pojawią się daleko idące zarządzenia. Na granicy rosyjsko-austryackiej w najbliższym czasie nastąpi demobilizacya i masowe urlopowanie rezerwistów.

Co do demobilizacyi w Galicyi to najdalej 1 marca b. r. 60% żołnierzy rezerwowych zostanie rozpuszczonych. Ze strony rosyjskiej oświadczono, że gdy w Austryi zostanie podjętą demobilizacya to samo nastąpi także i w Rosyi.

Londyn. (Tel. wł.) Wiedeński korespondent „Daily Maill" donosi, że wskutek wymiany zdań między mocarstwami, demobilizacya Austryi nastąpi w najbliższym czasie.

Ustępstwa z zastrzeżeniem.

Wiedeń. (Tel. wł.) W kołach dyplomatycznych twierdzą, że Rosya w sprawie albańskiej poczyniła wielkie ustępstwa, z tem jednak zastrzeżeniem, że Skadar, jeśli zostanie przez Czarnogórców zdobyty, przy nich musi pozostać.

Optymizm wiedeński.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dwa pisma wiedeńskie pomieszczają dzisiaj bardzo ważne oświadczenia. Przedewszystkiem w sprawie rosyjsko-austryackich układów stwierdza „Fremdenblatt, że obustronni mężowie stanu czynią wszelkie usiłowania, aby antagonizmy usunąć, o ile to da się pogodzić z obroną najważniejszych interesów. Podobnie pisze „Reichspost". Zaznacza ona, że rząd rosyjski oświadczył gotowość cofnięcia nadzwyczajnych zarządzeń wojskowych na granicy Galicyi. Równocześnie i z austryackiej strony część powołanych rezerwistów w Galicyi będzie rozpuszczoną. Ten pierwszy krok do austro-rosyjskiego porozumienia powitać należy z gorącem uznaniem, jakkolwiek nie oznacza on jeszcze zmiany na całej linii i usunięcie wszystkich różnic. Co się tyczy rozgraniczenia Albanii nastąpiło we ważnych sprawach zasadnicze zbliżenie, ale szczegóły także nie są jeszcze wyrównane.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 26 lutego.)

Secesya u ludowców.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dowiaduję się, że u ludowców na razie nie będzie secesyi, chociaż siedmiu posłów oświadczyło gotowość wystąpienia. Na razie zajęli oni stanowisko wyczekujące, czyniąc swe pozostanie zawisłem od dalszego postępowania p. Stapińskiego wobec Rady narodowej.

Odręczne pismo cesarskie.

Wiedeń. (T. B.) „Wiener Zeitung" ogłasza pismo odręczne cesarza do ustępującego komendanta floty hr. Montecuccoliego, w którem cesarz wspomina o długoletniej służbie hr. Montecuccoliego, o jego zasługach dla marynarki austryackiej i zapewniając go o swej trwałej przychylności, nadaje mu wielki krzyż orderu św. Stefana.

Rada marszałków.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiaj w dalszym ciągu pod przewodnictwem cesarza obradowała rada marszałków.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł) Usposobienie giełdy jest obecnie stale dobre.

Nowy komisaryat policyjny.

Wiedeń. (T. B.) „Wiener Zeitung" ogłasza rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie utworzenia komisaryatu policyjnego w Borysławiu.

Wypadek lotnika.

Wiedeń. (Tel. wł) „Militärische Rundschau" donosi z Poli: Wczoraj pilot wojskowy porucznik okrętowy liniowy Klobucar dokonał wzlotu próbnego aparatem nr. 5. — Przy spuszczaniu się na wodę aparat wywrócił się, Klobucar doznał złamania górnej i dolnej szczęki i stracił zęby. Rany są ciężkie, lecz nie grożą życiu. Aparat uszkodzony.

Przewrót na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.) Opozycya oczekuje dzisiaj dymisyi gabinetu. Z min. Zichym solidaryzowali się min. rolnictwa, skarbu i Kroacyi. Dr Lukacs udał się dziś do Wiednia na audyencyę, która spowodowana została bezpośrednio dymisyą Zichyego i zarzutami przeciw Lukacsowi o bezprawne użycie na wybory 4 i pół mil. kor. pieniędzy rządowych.

O szkoły prywatne w Rosyi.

Petersburg. (Tel. wł.) Komisya Rady państwa skończyła obrady nad projektem szkół prywatnych. Przyjęto poprawkę ks. Urusowa, że żądanie języka rosyjskiego wykładowego przy pobieraniu przez szkołę subwencyi od skarbu, ziemstw i miast — rościąga się także na szkoły średnie. Warunki, którym odpowiadać powinni dyrektorowie szkół wyższych i nauczyciele, przyjęto w redakcyi Dumy państwowej. Szkołom prywatnym pozwolono na czynienie starań o pozyskanie praw osoby prawnej. Uchwalono rościągnąć nowe prawo o szkołach prywatnych na wszystkie szkoły, korzystające z praw nawet przed ogłoszeniem niniejszego prawa.

Mrozy na terenie wojny.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Na polu walki w Tracyi panuje spokój, gdyż od kilku dni są silne mrozy, dochodzące do 15° C. W obu armiach było wiele zamarznięć. Żołnierze kryją się po rowach ziemnych i jaskiniach.

Podburzające odezwy.

Konstantynopol. (T. B.) W meczetach w Stambule i kilku mahometańskich szkołach teologicznych rozrzucono w nocy odezwy, ganiące gabinet i dalsze prowadzenie wojny, zaś pochwalające politykę byłego gabinetu. Odezwa podkreśla specyalnie, że nie można już utrzymać Turcyi europejskiej i że byłoby bezużytecznie poświęcać dla niej synów Anatolii. Jak słychać odezwy takie rozszerzono także wśród armii.

Straszna eksplozya.

Oviedo. (T. B.) Wiadomości, jakie otrzymał gubernator Gijonu (w Hiszpanii), powiadają, że wskutek eksplozyi miny w porcie zginęło 60 ludzi.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Juliusz Targowski z rodziną z Winiar (Radomskie), Bronisława Giżycka z Zakopanego, Dr Wiktor Kutrzeba z rodziną z Jordanowa, Helena Gozimierska z Marcinkowa (W. Ks. Poznańskie), Napoleon Dębski z Mińska, Bolesław Klimowicz z Kijowa, René Fulda z Paryża, Ferdynand Turliński ze Lwowa, Jerzy Giżycki z Halle n/S., Wacław Bolajer z Warszawy, Dr Franciszek Kożuszkiewicz z Poznania, Adam Czarnowski z Płocka, Włodzimierz Adamek z Rajczy, Adolfowie Regirerowie z Warszawy, Ks. dziekan Wacław Mayer z Poznania, Liboryusz Grünig ze Schweidnitz, January Majewski z Mińska, Władysław Baranowski z Taszkentu.

Nadesłane.

†

Za spokój duszy ś. p.

Zofii z Kurowskich

Ursyn Pruszyńskiej

zmarłej dnia 13 bm. w Wiedniu

odbędą się we czwartek dnia 27 lutego

Msze święte żałobne

w kościele OO. Zmartwychwstańców w Krakowie o godzinie 8 i 9 rano.

†

Za spokój duszy ś. p.

X. Prałata

Józefa Krzemieńskiego

Archiprezbytera - Infułata kościoła N. P. Maryi w Krakowie, odbędzie się w pierwszą rocznicę pogrzebu, tj. we czwartek dnia 27 lutego 1913 roku o godz. 10 rano w kościele N. P. Maryi w Krakowie

Nabożeństwo żałobne

na które zaprasza się Przyjaciół i Znajomych Zmarłego oraz Pobożną Publiczność.

CENNIK
Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 26 lutego 1913 r. godzina 1 w poł.

	Płacą (w Koronach)	Żądają (w Koronach)
Waluty.		
Ruble papierowe	254 —	255 —
Marki niemieckie	117 50	118 25
Franki papierowe	95 50	96 25
20-to frankówki w złocie	19 10	19 25
Dolary amerykańskie	492 —	497 —
Listy zastawne.		
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	— —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	91 —	91 50
4% „ „ „	82 25	82 75
4½% Listy zastawne Banku kraj.	92 —	93 —
4% Listy zastawne Banku kraj.	85 50	86 50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	96 20	97 20
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	91 50	— —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	83 50	84 50
4% „ „ „ „ „ 52-let.	93 —	94 —
4½% List. zast. Banku gal. dla h. i prz.	95 50	96 50
Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97 50	98 50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	83 —	84 —
4% Pożyczka miasta Lwowa	84 —	85 —
4% Pożyczka miasta Krakowa	81 50	82 50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	90 —	90 50
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	— —	— —
4% Obligacye kolejowe	81 75	82 25
Akcye.		
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	635 —	644 —
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	400 —	405 —
Akcye kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	515 —	520 —
Publiczne zapisy długu.		
4²/₁₀% wspólna renta papierowa	87 —	87 50
4²/₁₀% wspólna renta srebrna	87 —	87 50
4% renta koronowa austryacka	84 —	84 50
4% renta koronowa węgierska	83 50	84 —
4% renta austryacka w złocie	106 75	107 25
4% renta węgierska w złocie	103 25	103 75

Nakładem Spółki komandytowej właścicieli „Głosu Narodu". Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Małysik. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza L. 35. pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.